Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Czwartek 14 Listopada 1935 r. | Nr. 316

Italja wypowiada wojnę handlową

państwom, które zastosują sankcje

Ostre noty złożyli ambasadorzy włoscy we wszystkich stolicach

LONDYN (PAT.) Włochy wystosowały protest do wszystkich państw-członków Ligi Narodów, które postanowiły zastosowanie sakcyj. Ambasador włoski w Londynie, Grandi, doręczył wczoraj notę tego rodzaju podsekretarzowi stanu w Foreign Office, Vansittartowi. Nota **stanowi długi 5-stronicowy dokument, atakujący sankcje prawniczego punktu widzenia.**

Nota zwraca uwagę, że art. 16 paktu nie został zastosowany, ani w wypadku konfliktu mandżurskiego, ani też w wypadku wojny Boliwji z Paragwajem. Rząd włoski nie uzna je uprawnień Komitetu Koordynacyjnego Ligi Narodów i czyni każde z państw indywidualnie odpowiedzialnem za wprowadzenie sankcyj w życie.

Nota zapowiada ostre represje gospodarcze ze strony Włoch przeciwko państwom, które zastosowały sankcje. W Londynie oczekują przeto, że **18 listopada, gdy sankcje wejdą w życie, Włochy wypowiedzą wszystkie traktaty handlowe z państwami, do których nota protestu została skierowana.**

PARYŻ, (PAT). O nocie włoskiej Havas donosi z Rzymu: Nota rządu włoskiego do państw biorących udział w sankcjach *odpiera przedewszystkiem zarzut*, jakoby Włochy naruszyły art. 12 paktu. Poza tem nota *twierdzi*, że *ludność wyzwolona* przez Włochów traktuje Włochy nie jako napastnika, lecz jako opiekuna, co przewidziane jest w art. 22 paktu Ligi. *Po trzecie nota oświadcza*, że konferencja koordynacyjna nie jest organem Ligi Narodów i każde państwo, biorące w niej udział, samo za nią ponosi odpowiedzialność. *Po czwarte*, zdaniem noty, zniesienie zakazu wywozu broni do Abisynji jest sprzeczne z wnioskami komitetu 5-ciu Ligi Narodów, który uznał, że Abisynja winna być poddana kontroli międzynarodowej.

Po piąte — sankcje nie były nigdy stosowane przez Ligę w zatargach poprzednich daleko poważniejszych od obecnego.

Rząd włoski zwraca w nocie uwagę na poważne skutki gospodarcze sankcyj dla całego świata i podkreśla, że musi podjąć środki przeciwdziałania sankcjom, gdyż uważa, że zakaz wszelkiego wywozu do Włoch jest prawdziwym aktem nieprzyjacielskim. Wreszcie nota dodaje, że Włochy nie chciały opuścić Ligi Narodów, aby nie wywoływać poważnych komplikacyj.

RZYM (PAT.). Ogłoszono tu dekret, który wejść ma w życie **z dniem 18 listopada i który dla 197 artykułów, objętych włoską taryfą celną wprowadza przy imporcie do Włoch obowiązek uzyskiwania zezwolenia rządu.** Wśród tych artykułów znajdują się: **mięso, środki żywności, zboża, oliwa i tłuszcze, materjały włókiennicze, jedwab, minerały, metale, maszyny, narzędzia, produkty chemiczne, rośliny lecznicze, farby, kauczuk, skóry, futra, papier gazetowy, gramofony, biżuterja, kamienie i metale szlachetne, oraz filmy.**

POST Z KONIECZNOŚCI.

RZYM, (PAT). Ministerstwo Marynarki wydało instrukcje w sprawie spożycia mięsa, które zarówno na okrętach jak i na lądzie zostaje zabronione we wtorki i środy każdego tygodnia z wyjątkiem okoliczności szczególnych, w których wymagane jest specjalne zezwolenie.

RZYM, (PAT). Inżynier Sordelli z zakładów produkujących wełnę syntetyczną, podał do wiadomości, **iż fabrykacja bawełny syntetycznej rozpocznie się w najbliższej przyszłości. Wartość przywozu bawełny do Włoch wynosiła dotychczas 900 miljonów lirów rocznie, obecnie zaś wartość sprowadzanej dla powyższej fabrykacji celulozy wynosić będzie tylko 150 miljonów.**

LOS ANGELES (PAT) Przewodniczący komisji spraw zagranicznych sen. Pittman oświadczył w wywiadzie, **iż akcja wojenna Japonji i Włoch winna być wstrzymana i będzie wstrzymana. Istnieją jednak tylko dwie potęgi, które mogą to uczynić, a mianowicie: flota amerykańska i flota brytyjska.** Jeżeli chodzi o Ligę Narodów, **to niema żadnej nadziei, gdyż Liga jest martwą** — zakończył sen. Pittman.

Zakatowali bandytów na śmierć

Bandyci zabili strażnika

W nocy z 9 na 10 b. m. straż gminna pełniąca służbę w gminie Ciche pow. nowotarskiego ostrzeliwana była strzałami karabinowemi przez ukrywających się w jednym z domów bandytów.

Jeden z członków straży Adam Michniak został zabity, dwu innych lżej rannych. Zarządzony przez policję pościg za bandytami doprowadził do ujęcia tej samej nocy jednego z bandytów Józefa Długopolskiego z karabinem w ręku.

Na wiadomość o tem mieszkańcy gminy Ciche i sąsiedniej gromady Międzyczerwienie zebrawszy się 10 b. m. w godzinach wieczornych w liczbie kilkudziesięciu osób ujęli czterech członków szajki bandyckiej, których dotkliwie pobili, skutkiem czego dwu z nich zmarło.

Na miejsce udał się niezwłocznie starosta powiatowy z organami policji. Władze sądowo - prokuratorskie wszczęły dochodzenia. Bandytom odebrano 4 karabiny. W toku dochodzeń wykryto sprawców czterech podpaleń i kilkudziesięciu kradzieży z ostatnich tygodni. Obecnie panuje w gminie Ciche i okolicy zupełny spokój.

Desperacki rozkaz czarnych

Ras Nazibu i Wahib pasza głównodowodzący armji abisyńskiej na południe, wydali rozkaz dowódcy Afabu, by do ostatniej kropli krwi bronił Gorahai. Gdy Afabu otrzymał rozkaz, zebrał swych wojowników, wyciągnął miecz i złożył następującą przysięgę: „Będziemy walczyć do ostatniego żołnierza".

W Harrarze panowała z tego powodu wielka radość. Już jednak przy pierwszem natarciu Włochów, wojownicy Afabu w sile 800 ludzi i do tego źle uzbrojonych, opuścili zagrożone stanowisko i udali się do swych domów. Afabu zaś napisał do rasa Nazibu: „Walczyliśmy do ostatniego żołnierza — obecnie nie posiadam już żadnego żołnierza! Dotrzymałem więc mej przysięgi". Co mu nato odpowiedział Nazibu, niewiadomo.

79 osób zginęło w katastrofie morskiej

STAMBUŁ (PAT.) Jak donoszą ze Smyrny, **parowiec turecki „Inebolu" zatonął ub. nocy przed wejściem do portu smyrneńskiego. Ze 190 osób,** znajdujących się na pokładzie parowca, zdołano uratować **tylko 111. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy parowiec przy silnie wzburzonem morzu chciał wpłynąć do wąskiego przejścia, prowadzącego do portu. Na przepełnionym statku zapanowała niesłychana panika. Pasażerowie, którzy, spodziewali się rychłego przybycia do portu i zgromadzili się na pokładzie, skakali w przerażeniu do wody.** Dalszych szczegółów narazie brak.

54 rozbitków wzywa daremnie pomocy

4 dni wśród rozhukanych fal oceanu

MANILLA, (PAT). Usiłowania uratowania rozbitków brytyjskiego parowca „Silverhazel", który osiadł na skałach podwodnych na południowem wybrzeżu wyspy Luzon, nie doprowadziły dotychczas do żadnych rezultatów. **Wobec wzburzonego silnie morza, mimo wielokrotnych prób, nie udało się dotychczas dotrzeć do 49 ludzi załogi i 5 pasażerów, którzy, jak już poprzednio donoszono, schronili się na okolicznych skałach. Rozbitkowie znajdują się w swem tragicznem położeniu już 4-ty dzień.**

Na torze kolejowym pod Choszczówką w powiecie warszawskim, znaleziono trupa nieznanego mężczyzny lat około 30. Niewiadomo, czy jest to ofiara wypadku, czy też samobójstwa. Tożsamości jego narazie nie ustalono.

Rekordowy lot do stratosfery

Z Rapid City (Ameryka Płn) wystartowali wczoraj do stratosfery w balonie kapitanowie: Albert Stevens i Orville Anderson. Balon nosi nazwę „Explorer 2", pojemność balonu-olbrzyma wynosi 104.770 mtr. sześciennych. Lotnicy zamierzają osiągnąć wysokość 23 tys. mtr. Po 14 minutach od startu lotnicy dali znać przez radjo, że są na wysokości 11.700 stóp i że podróż ma przebieg pomyślny.

Jak donoszą w ostatniej chwili, balon osiągnął wysokość 21.960 mtr., bijąc przeszło 3000 mtr. rekord światowy, ustalony przez Amerykanów w dn. 20 listopada 1933 r. Balon wznosił się z szybkością około 100 mtr. na minutę.

Szajka oszustów wiejskich

Z powiatu szamotulskiego donoszą o wykryciu szajki oszustów, którzy wyłudzali od wieśniaków papiery wartościowe.

Ostatnio oszuści zgłosili się do niejakiej Polusowej w Gąsawach, której przedstawili się jako dyrektorzy Banku Polskiego i wyłudzili od niej obligacje Pożyczki Inwestycyjnej na sumę 1.380 zł. pod pretekstem, że są one już przestarzałe i wymagają wymiany na nowe.

Część tych obligacyj zdążyli spieniężyć w jednym z banków poznańskich, zostali jednak ujęci i osadzeni.

Zmasakrowane zwłoki na torze

Na torze kolejowym między Czarnią Wsią a Sokółką znaleziono zmasakrowane przez pociąg zwłoki nieznanego mężczyzny w wieku około 30 lat. Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów, wobec czego ustalenie tożsamości osoby napotyka na znaczne trudności.

Dyktatura karteli w Polsce

Międzynarodowe macki kartelowe duszą przemysł rodzimy

W myśl zapowiedzi, złożonych przez p. wicepremjera Kwiatkowskiego została powołana do życia komisja kartelowa, której zadaniem jest zbadanie gospodarki karteli. Komisja przystąpiła już do pracy, rozpoczynając od badania kartelu cukrowniczego.

Sprawą kartelów zajmowano się już w Polsce niejednokrotnie, również na łamach naszego pisma niejednokrotnie poruszaliśmy politykę cen kartelowych. Obecnie pragniemy się zająć możliwie wyczerpująco kartelami.

CO TO SĄ KARTELE?

A więc co to są kartele? Jak powstał kartel? **Kartel jest to organizacja jakiejś gałęzi przemysłu, związek właścicieli fabryk, produkujących ten sam towar.** Organizacja kartelowa ma na celu ustalanie cen obowiązujących dla wszystkich członków danego kartelu oraz organizowanie rynku sprzedaży. **Dzięki istnieniu organizacji kartelowej wyrzuca się poza nawias konkurentów, producentów, którzy z jakichkolwiek przyczyn byli w stanie produkować taniej, i dyktuje się ceny rynkowe.**

Jeśli kartel stwierdza, że produkcja jest za duża i dlatego ceny danego artykułu są w jego mniemaniu zbyt niskie, **wówczas zarządza ograniczenie produkcji.** Czyni to albo przez wyznaczenie niższych kontyngentów wszystkim zrzeszonym warsztatom pracy, albo — to właśnie najczęściej — przez zamknięcie kilku warsztatów pracy. Właścicielom nieczynnych zakładów pracy wypłaca się regularnie pewną poważną sumę, zato... **że fabryki ich są nieczynne.**

„NIEWYGODNE RĘCE"

Niemal każdy kartel posiada własne biuro sprzedaży, dzięki czemu wyłącza samodzielnych kupców z udziału w zyskach. Chodzi kartelom w danym wypadku o coś innego. Mianowicie o to, by towar nie dochodził do rąk niewygodnych. Zdarza się więc, że kartele odmawiają sprzedaży pewnym firmom swoich wyrobów dlatego, że firma dana kupowała kiedyś również u nieskartelizowanych przemysłowców. Dzieją się jednak rzeczy jeszcze bardziej nieprawdopodobne. **Kartel otwiera jedynie ograniczoną ilość punktów sprzedażnych, by zapewnić wyższe ceny i zarobki oddziałom sprzedaży i centrali.**

RADA KARTELOWA.

Kartele współpracują ze sobą ściśle. W Polsce Rada Kartelowa przy Centralnym Zw. Przemysłu jest naczelną organizacją wszystkich kartelów. Istnieją kartele fabrykatów oraz surowców. Te ostatnie współpracują naturalnie tylko z jednostkami skartelizowanemi.

Kartele zkolei posiadają międzynarodowe porozumienia. W ten sposób np. międzynarodowa konferencja, dajmy na to kartelu stalowego, dyktuje ile każdy kraj ma produkować, ile sprzedawać na rynku wewnętrznym, a ile na rynkach zewnętrznych z wyszczególnieniem na jakich i po jakiej cenie.

Macki kartelowe mają charakter międzynarodowy. Jeśli znajdzie się na rynku przeciwnik, wowczas mobilizuje się wszystkie siły, by go pokonać. Kto jest przeciwnikiem dla kartelów?

NIESZCZĘŚCIE DLA KRAJU.

Organizacja kartelowa sama w sobie nie byłaby nieszczęściem, gdyby nie jej praktyki i cele. Gdyby zrzeszenie przemysłu danej gałęzi produkcji wynikało z potrzeby chwili, nie miało charakteru monopolistycznego i służyło jedynie wyśrubowaniu cen, wówczas nie możnaby nic mieć przeciwko istnieniu karteli. **Ale te napozór niewinne organizacje stawiają sobie bardzo wybujałe zadania i to jest nieszczęście dla kraju.**

Kartel jest jednostką gospodarczą wyższego rzędu. Zachodzi pytanie, czy w naszych warunkach jest uzasadnione istnienie właśnie wyższych jednostek gospodarczych. Wtedy, kiedy życie gospodarcze jest jeszcze na dość niskim poziomie, wtedy, kiedy dopiero zaczynamy budować zręby swojego własnego gospodarstwa narodowego, powstanie wyższego rzędu jednostek wydaje się raczej nieuzasadnione.

PADNĄ KARTELE — UZDROWIONY ZOSTANIE PRZEMYSŁ.

Byłoby bardziej na miejscu, by w walce konkurencyjnej zarówno z przemysłem krajowym, jak i zagranicznym krzepła nasza produkcja, nabierała sił i odporności. Oczywiście, że przy braku organizacji kartelowej niejedna fabryka będzie musiała paść, albo dlatego, że jest źle prowadzona, za drogo produkuje, względnie towary są liche. **Przyczyni się to jednak tylko do uzdrowienia rynku drogą naturalną.** Skoro jeden fabrykant będzie taniej produkował ten sam towar, który drugi drożej, wówczas ten ostatni będzie musiał swoją cenę obniżyć, aby się również utrzymać na rynku. Na tem korzysta nietylko spożywca, otrzymujący tańszy towar, ale nawet producent, gdyż konkurent zmusza go do lepszej kalkulacji, do oszczędniejszej pracy, do pełnego wykorzystania wszystkich zasobów.

PEŁNA KIESZEŃ — NAJWYŻSZE PRAWO.

Ceny kartelowe są sztywne, to znaczy, że nie ulegają wahaniom w takim stopniu, jak ceny innych produktów. Kartelowcy utrzymują, że w okresie drożyzny ceny ich produkcji nie skaczą tak w górę, jak ceny innych produktów, ale również w okresie zniżki nie spadają w tym samym stopniu. Jest w tem część prawdy.

W okresie zniżki cen kartele bardzo powoli przystosowują się do zmienionych warunków, ale zwyżkować zwyżkują produkty kartelowe niezależnie od sytuacji na rynku, ale zależnie od warunków, panujących na międzynarodowych rynkach, oraz w zależności od wzajemnych umów. Kartele nie przystosowują się do sytuacji gospodarczej. Organizacja pozwala im na przeciwstawienie się ogólnej tendencji, boć ma charakter monopolistyczny, bo dysponuje tyloma warunkami, pozwalającemi sprawować dyktaturę nad rynkiem.

Dziesięć przykazań wiecznej młodości

Regularność życia, pogoda ducha, miłość

Jeden z najznakomitszych artystów węgierskich, Imre Szirmani, skończył w tych dniach 75 lat, a mimo tego podeszłego wieku potrafił zachować młodzieńczy wygląd i do tej pory gra role młodych amantów.

Współpracownik jednej z budapeszteńskich gazet zwrócił się do artysty z prośbą, by mu zdradził „tajemnicę swej wiecznej młodości".

Szirmini uśmiechnął się i odparł dziennikarzowi, że niema w tem nic zadziwiającego. Należy tylko ściśle trzymać się opracowanych przez niego 10 przykazań. Poniżej podajemy je:

1) Nie myśl nigdy o zagadnieniach życia, ani śmierci.

2) Żyj tak, jakby życie miało trwać wiecznie.

3) Nie jedz nigdy sutych kolacyj. Dla mnie naprzykład — dodaje artysta — wystarczy na kolację 5 deka szynki i szklanka herbaty.

4) Unikaj alkoholu i kawy.

5) Kochaj i pozwól się kochać tak długo, jak tylko odczuwasz pożądanie miłości.

6) Kładź się na spoczynek przed północą.

7) Zapomnij o swym systemie nerwowym i zawsze panuj nad sobą.

8) Często udawaj się na długie spacery.

9) Kąp się codziennie w wodzie o temperaturze 8 — 10 stopni.

10) Jeśli masz jakiś kłopot, zapisz sobie jego przyczyny na kartce i włóż ją do koperty. Dopiero po miesiącu rozedrzyj kopertę i przeczytaj kartkę. Przekonasz się wówczas, jak błahy był powód do zmartwienia.

Kupon porady prawnej

„Można postradać zmysły"

Szczere zwierzenia pracownika pocztowego na temat obniżki

Obniżka poborów stała się już faktem dokonanym. Jak smutny jest to fakt, niech zilustruje poniższa rozmowa z pracownikiem pocztowym.

Ściślej mówiąc, rozmówca nasz jest pracownikiem ślusarskim w warsztatach taboru pocztowego. Zastajemy go w prywatnem mieszkaniu. Jest to jedna izdebka, mieszcząca się na czwartem piętrze w jednej z daleko wysuniętych dzielnic Warszawy. Oprócz ślusarza pocztowego zastajemy jego żonę, młodą ale bardzo zniszczoną kobietę i troje dzieci.

— Jak dawno pracuje pan na poczcie?

— Już około ośmiu lat.

— I jakże się panu w tym czasie powodziło.

— Początkowo nawet nieźle. Zarabiało się tyle, że można było jakoś powiązać koniec z końcem, utrzymać rodzinę i jeszcze od czasu do czasu coś niecoś sprawić. Potem jednak jak zaczynali obcinać, to piętnaście procent, to dziesięć, to znów ileś tam, rachubę już człowiek stracił — potem jak przyszły wszystkie pożyczki, dobrowolne datki, to już życie przestało być życiem i stało się tylko mordęgą.

To, co otrzymuję obecnie, jest poprostu żartem. Dostaję teraz sto piętnaście złotych na rękę, z których mam utrzymać siebie, żonę i troje dzieci. Po zapłaceniu komornego opału i światła pozostaje nam suma 75 złotych i 50 gr., czyli wypada dziennie na osobę 53 grosze. Ministerstwo Opieki Społecznej prowadzi teraz, jak słyszałem obozy pracy, w których się podobno nie przelewa, ale i tak na każdego takiego junaka przeznacza się dwa złote dziennie. A sam pan rozumie, że dwa złote a 53 grosze — to przecież wielka różnica!

— Czy wszyscy pańscy współtowarzysze pracy pobierają tak samo małe wynagrodzenia, jak pan?

— Są tacy którzy pobierają jeszcze mniej. Niech pan bynajmniej nie sądzi, że ja jestem najniżej opłacanym pracownikiem poczty! Dwa lata temu rozegrał się nawet na tem tle dramat. Jeden z naszych kolegów warsztatowych, obarczony pięciorgiem dzieci, popełnił samobójstwo. Pobierał wtedy 90 złotych pensji miesięcznej, do tego jeszcze umarła mu żona. Cóż zatem miał robić? Zagrożono mu do tego jeszcze redukcją, bo był tylko kontraktowym...

— Jak się pan w takim razie zapatruje na obniżkę pensji, związaną z nowym podatkiem?

— Zadaje mi pan pytanie, na które wolałbym nie odpowiedzieć. Z jednej strony bowiem przez gardło nie przeszłoby mi pochwalenie tego, z drugiej boję się powiedzieć coś drażliwego, żeby nie zasłużyć się na nielojalność wobec władz.

— Niech pan zatem odpowie nie jak funkcjonarjusz pocztowy, ale jak człowiek który ma za mało by żyć.

— Odpowiedź jest chyba prosta. Dalsza obniżka poborów nie da się już przeprowadzić bez narażenia świata pracowniczego. Żaden z nas nie myśli o niej nawet, bo musiał by chyba postradać zmysły. Wierzymy, że ta obniżka nigdy nie nastąpi, bo chyba sam pan minister już rozumie, że nam obniżyć niema już doprawdy z czego!

Wesoły Kącik

LUNATYK.

Była północ, kiedy schodami wracałem do swego mieszkania. Nagle serce zamarło we mnie z przerażenia. Z ciemności wyrosła jakaś postać w bieli.

— Kto tu? — krzyknąłem.

— To ja! — odpowiedział mi gruby znajomy głos. — Nie krzycz pan, bo się obudzę.

Wyjąłem zapałki i zaświeciłem. Przede mną stał sąsiad, pan Kaltman w długiej do ziemi, nocnej koszuli.

— Co pan tu robi? — spytałem zdumiony.

— Lunatyk jestem! — mruknął. — Nie budź mnie pan, psiakrew!

— Przecież pan nie śpi! Chodzi pan!

— To co, że chodzę? Pan nie wie, że lunatyk chodzi przez sen? Księżyc mnie przyciąga, to muszę chodzić.

— Lunatycy wychodzą zwykle oknem.

— Niech wychodzą. Ja wolę drzwiami. Bezpieczniej. Oknem można wypaść i się zabić.

Byłem coraz bardziej zdziwiony.

— Przecież pan jest zupełnie przytomny, panie Kaltman.

— A co pan chciał? Żebym już był zupełny warjat? Żebym ryzykował życie i łaził po gzymsach? Lunatyk jeszcze nie jest idjota! Jak mnie księżyc przyciąga, to dlaczego mam wyjść do niego oknem? Dlaczego nie przez drzwi.

Cała historja wydała mi się podejrzana. Kaltman nie robił na mnie wrażenia lunatyka. Więc poco schodzi ze schodów w samej, nocnej koszuli?

— Panie Kaltman! — oświadczyłem prosto z mostu. — Pan coś kręci! Powiedz pan poco pan wychodzi w koszuli? Co to za maskarada?

Mój sąsiad przez chwilę milczał, wreszcie zdecydował się.

— Powiem panu całą prawdę. Wcale nie jestem lunatykiem.

— Tylko co?

— Mnie się należą pieniądze w jednym nocnym dancingu i codziennie o północy, muszę chodzić na inkaso, żeby cośkolwiek odebrać.

— Więc co z tego?

— Więc mnie nie stać, żeby codziennie płacić dozorcy dwa razy za bramę. Rozumie pan?

— Niebardzo.

— Pan słabo myśli. Przecież jak ja jestem lunatyk, to ja śpię. A jak śpię, to przez sen nie mogę dać pieniędzy. Dozorca ze strachu prędko mi otwiera i ja nie potrzebuję nic płacić.

— I dlatego pan wychodzi w koszuli na ulicę? Przecież pan może się przeziębić.

— Nie bój się pan. Proszę spojrzeć.

Pan Kaltman zakasał koszulę. Pod koszulą był kompletnie ubrany. Garnitur, sweter, jesionka...

— Za bramą — wyjaśnił — ściągam z siebie koszulę i idę na inkaso.

Napoleon Sądek.

Listopad
13
Środa
Stanisława K.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemnicze zniknięcie kupca z ul. Bonerowskiej

Po głośnem zniknięciu adw. dr. Immerglücka mamy do zanotowania nowy wypadek tajemniczego zaginięcia znanego kupca krakowsk.ego.

Chodzi tu o Wolfa Selingera, zamieszkałego w domu narożnym przy ul. Bonerowskiej 2 względnie Librowszczyzna 5.

W niedzielę wieczór przyszedł Selinger do domu, przebrał się w stare ubranie, pozostawił portfel na stole i wyszedł.

Do tej pory nie wiadomo co się z nim stało.

Rodzina jego jest zrozpaczona brakiem jakichkolwiek śladów.

Lokatorka ciężko zraniona spadającym sufitem

w domu przy ul. Legjonów w Podgórzu

Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo zawalenia się w domach sufitów.

Tym razem nie obeszło się bez ofiar w ludziach.

Oto przed kilku dniami w Podgórzu, w domu będącym własnością niejakiego Färbera przy ul. Legjonów 4 w mieszkaniu na I. piętrze mieszkają Glassowie, posiadający skład węgla. Glassowie jedli obiad, gdy nagle zawalił się sufit. Gruzy posypały się na Glassową, która odniosła szereg ran.

Zawezwano natychmiast lekarza, który stwierdził u Glassowej stan ciężki.

Kompetentne czynniki winny jaknajrychlej zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko.

500 modlitewników skradziono OO. Karmelitom

Przed kościół O. O. Karmelitów Bosych przy ul. Rakowickiej w Krakowie zajechał w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych wózek, naładowany modlitewnikami do Matki Boskiej. Modlitewniki te były własnością O. O. Karmelitów.

Gdy pilnujący wózka na chwilę się oddalił — skorzystał z tego obserwujący wszystko baczni rzezimieszek i skradł z wózka 500 egzemplarzy modlitewników. Zawiadomiona o zuchwałej kradzieży policja wszczęła energiczne dochodzenia, które winny ujawnić niebezpiecznego złodzieja.

Krwawa bójka w Podgórzu

W Podgórzu nie mija dzień spokojnie. Kronika policyjna notuje ciągle bójki czy awantury. W dniu wczorajszym późnym wieczorem na rogu ul. Wałowej a Lipowej powstała z nieustalonego narazie powodu krwawa bójka między 34-letnim murarzem Feliksem Grucą, zamieszkałym w Woli Duchackiej 90, a 19-letnim robotnikiem Edmundem Barczem, zamieszkałym przy ul. Dekerta 10.

W czasie bójki Gruca przebił nożem Barczowi łopatkę.

Koledzy Barcza odprowadzili rannego na stację Pog. Ratunkowego, skąd przewieziono go do szpitala św. Łazarza, gdzie Baraczowi zeszyto ranę.

Gruca został aresztowany.

Strzelanina na rogatce wielickiej

Kraków został poruszony nowem zajściem, które ma tło prawdziwie niecodzienne. Oto wczoraj o godzinie 9-tej rano na rogatce wielickiej rozegrało się zagadkowe zajście.

W pewnym momencie przechodnie zostali zaalarmowani hukiem strzałów rewolwerowych, równocześnie zauważyli dwóch mężczyzn, walczących ze sobą. Gdy ich rozdzielono, okazało się, że obaj są ranni.

Do rannych zawezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło obu mężczyzn na oddział chirurgiczny szpit. św. Łazarza.

Według relacyj rannych, którymi są kolejarz Karol Gutkowski i drukarz Jan Piotrowski — trudno jest ze względu na sprzeczności ustalić przebieg wypadku.

Żona Gutkowskikgo przed zamążpójściem pracowała wspólnie z Piotrowskim. Znajomość była kontynuowana, a Gutkowski podejrzewał swoją żonę o zdradę małżeńską z Piotrowskim.

Na tem tle naprężyły się stosunki między Gutkowskim a Piotrowskim, aż wczoraj obaj spotkali się na ulicy przypadkiem i doszło do krwawego zajścia.

Faktem jest, że znaleziono na miejscu zajścia tylko jeden rewolwer.

Jak się dowiadujemy, Piotrowski uderzył Gutkowskiego w twarz. Wówczas Gutkowski wyciągnął rewolwer i z okrzykiem „zabiję cię!" chciał strzelić do niego. Piotrowski chwycił za rewolwer. Poczęli się szamotać. Podczas szamotania padły 4 strzały.

Po zajściu obaj chcieli udać się na stację Pogotowia, jednakowoż tak opadli ze sił, że zadzwonili po pogotowie.

Jeden z rannych znajduje się w szpitalu Ubezpieczalni Społ., a drugi w szpitalu św. Łazarza.

Echa nadużyć w Izbie Skarbowej w Krakowie

Jak się dowiadujemy prokurator przy sądzie okręgowym w Krakowie założył apelację co do wyroku o nadużycia w Izbie Skarbowej.

Jak wiadomo na ławie oskarżonych zasiedli wówczas urzędnicy Urzędów Skarbowych: Haliński i tow.

Samobójstwo na ul. Brodowicza

Wczoraj około godz. 4 pop. wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Brodowicza do pozostającego bez zajęcia 29-letniego Michała Landry, zam. przy ul. Warszawskiej 14, który rzucił się do Białuchy w celach samobójczych.

Lekarz Pogotowia przewiózł niedoszłego samobójcę, którego z rzeczki wyciągnęli przechodnie do szpitala.

Powodem rozpaczliwego kroku denata był brak pracy i środków do życia.

Złodziejka w kościele P. Marji

We wtorek około godz. 16-ej wywiadowczyni policyjna zauważyła w kościele Marjackim w Krakowie, dziewczynę lat około 17, której zachowanie się było podejrzane. Widocznie chciała ona wykorzystać dla kradzieży panujący o tej porze w świątyni mrok. Gdy wezwany policjant usiłował wyprowadzić dziewczynę z kościoła i odprowadzić ją do komisarjatu, zatrzymana poczęła stawiać opór. Policjant wyprowadził ją z kościoła przy pomocy żołnierza, zwiedzającego kościół. Przed kościołem aresztowana poczęła lżyć i kopać żołnierza. Wprowadzono ją do bramy, a gdy nadszedł drugi policjant, odprowadzono aresztowaną, w dalszym ciągu stawiającą opór, do dorożki i odwieziono do komisarjatu policji.

Postrzelił narzeczoną pod parkiem dr. Jordana

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj o godzinie 19.30 pod Park dr. Jordana w Krakowie, gdzie lekarz pogotowia ratunkowego, zastał leżącą na ziemi w kałuży krwi młodą dziewczynę. Jak się okazało była to 21-letnia Władysława Baranówna, zamieszkała przy Aleji nad Białuchą.

Baranówna zeznała, że została przypadkowo postrzelona przez swego narzeczonego podczas ładowania broni.

Dowiadujemy się, że prokurator sądu okr. karnego wydał polecenie aresztowania narzeczonego Baranówny.

Złodziej u p. Amalji Salz.

Wczoraj popołudniu nieujęci do tej pory złodzieje włamali się do mieszkania Amalji Salz, zamieszkałej przy ul. Dietla 17. Łupem złodziei stała się biżuterja oraz kwota 150 zł. Ogólna szkoda wynosi 700 zł.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Iwan Groźny" w nowej interpretacji

Swojego czasu na tem miejscu w związku z premjerą Iwana Groźnego podkreśliłem, że dramat Aleksego Tołstoja nie jest prawdziwem dziełem sztuki. Równocześnie pisałem, że jeśli rolę Iwana Groźnego gra artysta tej miary co Kazimierz Junosza-Stępowski, nudny dramat staje się łatwiejszym do strawienia.

Z Junoszą Stępowskim Kraków pożegnał się — miejmy nadzieję, że nie na długo — w ub. tygodniu. Wydawałoby się, że z wyjazdem Stępowskiego „Iwan Groźny" nie będzie wystawiany w dalszym ciągu. Tymczasem dyrekcja teatru postanowiła „Iwana Groźnego" „lansować" tym razem z Tadeuszem Burnatowiczem w roli cara

Ożywić dramat Tołstoja jest sztuką niełada. Tadeusz Burnatowicz jeszcze raz dowiódł nam, jak go należy wysoko cenić. Jako car Iwan Groźny zasługuje na szczere pochwały. Trzeba być naprawdę artystą bardzo utalentowanym by po kreacji Stępowskiego odnieść taki sukces.

Cieszymy się bardzo, że po niezapomnianej roli Blaksa, Buratowicz utrwalił wybitnie nadzwyczaj korzystny o nim sąd. *(M.)*

Z Teatru m. im J. Słowackiego

„Trzy mgły".

Dziś w środę powtórzenie poematu dramatycznego M. Niżyńskiego „Trzy mgły" w opracowaniu scenicznem W. Radulskiego, w premjerowej obsadzie.

KINA

Adria „Dzień wielkiej przygody".
Apollo „Wyprawy krzyżowe".
Atlantic „Mała mateczka" oraz występy trupy liliputów.
Bagatela „Stworzona do całowania" i rewja „Dla ciebie Krakowie".
Muzeum: „Śmierć na urlopie"
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Sokół: Flip i Flap i „Sprzedany głos"
Stella „Malibu" i „Szpieg w masce"
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Beugali".
Wanda: „Szalony porucznik".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Marjackiej 15.15 Transm. z Warszawy i Poznania. 16.20 Płyty 16.45 Transm. z Warszawy 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Płyty 19 Poradnik turystyczny 19.40 Transm. z Warszawy 21 XI audycja z cyklu „Twórczość F. Chopina" 21.40 Transm. z Warszawy 23.05 Muzyka

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Skazanie akuszerki

Przed sędzią dr. Wasilewskim odpowiadała w sądzie okręgowym karnym w Krakowie Weronika Karasiowa, akuszerka z Wiśnicza Nowego, oskarżona o dokonanie niedozwolonego zabiegu a to spędzenia płodu w roku 1934 na osobie Anny Sproskowej.

Razem z Karasiową zasiadła na ławie oskarżonych Anna Sproskowa oskarżona o udzielenie zezwolenia na dokonanie na niej niedozwolonego zabiegu.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący Karasiową na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata zaś Sproskową skazano na 2 miesięcy więzienia.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Wyrok w procesie

b. kierowników Spółdzielni Straży Pożarnej w Krakowie

W dniu wczorajszym w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zapadł wyrok w procesie o nadużycia w Spółdzielni Straży Pożarnej w Krakowie. Mocą tego wyroku skazano Stanisława Godziszewskiego za sprzeniewierzenie kwoty zł. 2.113 na 6 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na lat 5, któremu karę na podstawie amnestji z r. 1932 umorzono. Michał Zych za sprzeniewierzenie kwoty zł. 5.143 został skazany na 1 rok więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na lat 5. Połowę kary Zychowi umorzono. Józefa Kaskiego sąd uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski. Oskarżał prok. dr. Jarosiński. Bronili adw. dr. Jan Bardel, dr. Feliks Gross, dr. Pleszowski.

Tragiczna śmierć kolejarza krakowskiego

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj w nocy na linji kolejowej Kraków — Wieliczka na szlaku między Wieliczką a Bieżanowem.

Oto Władysław Dziub, hamulczy, wypadł z pociągu w czasie jazdy i dostał się pod koła. Koła pociągu zmasakrowały ciało nieszczęśliwego kolejarza, który poniósł śmierć na miejscu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej.

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedna z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krysia Alicka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książę nagle pobladł straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiecy. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocucił księżnę. I ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Książę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze pożycie.

Łagodne zazwyczaj spojrzenie Krysi nabrało nagle groźnych błysków. Cała drżąca, ale bardzo stanowcza, zawołała:

— Czem mnie najbardziej zraniłeś i czego ci nigdy przebaczyć nie zdołam to, że ukryłeś przede mną to wszystko. Nie uprzedziłeś. Popełniłeś zbrodnię, pozostawiając mnie w nieświadomości, że...

Tu przerwał jej energicznie i krzyknął:

— Co? Więc przypuszczasz, że świadomie wprowadziłem cię w błąd? I umyślnie zataiłem przed tobą prawdę, aby wciągnąć cię w pułapkę małżeństwa ze mną? Podejrzewasz mnie, księcia Runiewicza, o taką nikczemność, niegodną człowieka honoru, o tak ohydne łajdactwo?

Księżna Krystyna spoglądała na męża osłupiała.

Cóż oznaczało jego gwałtowne usprawiedliwianie się? Czyż nie widziała na własne oczy, co się stało? Czyż nie przeżyła tej strasznej nocy?

Książę zaś widząc, że Krystyna jeszcze wątpi, zawołał tonem, o którego szczerości trudno było powątpiewać:

— Na honor mojego nazwiska, na moją miłość ku tobie, przysięgam ci najuroczyściej, że nie miałem najmniejszego pojęcia, że coś podobnego stać się może. Tak mi, Panie Boże, dopomóż.

Księżna milczała uparcie. Widać było, że waży każde słowo, jakie padnie z jej ust. Chciała nawet wierzyć w jego szczerość. Ale czyż to co pomagało? To też wkońcu rzekła z bólem w sercu:

— Nie przeczę, współczuję ci bardzo głęboko i chcę wierzyć we wszystko, coś rzekł. Powinieneś wszakże zrozumieć, że niesposób żądać ode mnie, abym zdecydowała się na podobne dożywotnie niewolnictwo, gorsze od śmierci. Sam chyba pojmujesz, że od tej chwili wszystko między nami musi być bezwarunkowo skończone. Bo jakże sobie wyobrażasz, byśmy po tem, co się stało, mogli ze sobą żyć, jak normalne małżeństwo, mieć dzieci, napiętnowane nieszczęściem...

Z piołunową goryczą w głosie szepnął na to książę:

— Wszystko ma być skończone, choć... jeszcze się wcale nie zaczęło...

Milcząco opuściła głowę.

— Czegóż więc żądasz? — zapytał zrozpaczony. — Rozwodu?

Zanim zdołała odpowiedzieć, zawołał, ledwo hamując się i powstrzymując łzy, napływające mu do oczu:

— Przecież go nie uzyskasz. Wiesz, że nasz kościół rozwodów nie uznaje. Chyba unieważnienie małżeństwa? Tak, o to możesz wystąpić przed sądem konsystorskim, ale tylko, gdy... ujawnisz, co się stało... Gdy opowiesz wydarzenia tej tragicznej nocy. A więc wszyscy mają się dowiedzieć?..

— Może znajdą się inne sposoby. Poszukamy ich wspólnie. Może adwokaci znajdą coś odpowiedniego...

Książę Runiewicz potrząsnął energicznie głową, wołając:

— Nie! nie!... Ja do tego nie dopuszczę!...

Krystyna spojrzała na niego ze zdumieniem, a nawet wręcz z oburzeniem.

Znów nie dał jej dojść do słowa, ciągnąc podniesionym głosem:

— Ach, dziwi cię to, jak widzę? Uważasz moje postępowanie za niegodne człowieka honoru? Może, może masz słuszność, doprawdy. Oświadczam ci zgóry, że w obawie, aby ciebie nie utracić, gotów jestem stawić czoło wszystkiemu, nawet twemu gniewowi, nawet twej nienawiści. Przysięgam, że kocham cię i że jestem niewinny.

Poczem opuszczając głowę, jakby wyznawał żonie ciężką zbrodnię, dodał:

— Wiem tylko jed[illegible] że kocham c[illegible] nad życie, ubóstwiam cię i uwielbiam. Całem mojem marzeniem, całym celem mojego życia było pozyskać cię za żonę. Gdy to się wreszcie ziściło, uczynię wszystko możliwe, aby ciebie nie stracić.

Młoda księżna zmarszczyła brwi i rzekła z dumą, zaprawioną zlekka pogardą:

— Słucham cię i doprawdy nie mogę się nadziwić, co się stało z twem poczuciem honoru i uczciwości. Czyż ono nie krzyczy ci wielkim głosem, że stawiasz mnie w sytuacji najstraszliwszej, jaką tylko można sobie wyobrazić? Czy nie rozumiesz mojej odrazy i lęku, których nigdy nie zdołam przezwyciężyć?

Książę Paweł zachwiał się... Jeszcze chwila, a padłby zemdlony z wrażenia. Zdołał wszakże w ostatniej chwili zapanować nad sobą i rzekł spokojnie:

— Krysieńko, masz słuszność. Rozumiem cię doskonale. Nie zamierzam bynajmniej działać na ciebie groźbą, lecz prośbą. Czy zechcesz mnie wysłuchać?

— Proszę, mów...

— Otóż, jak wiesz, niedawno odmówiłem przyjęcia pewnego stanowiska zagranicznego, które mi proponowano. Nie chciałem opuszczać kraju, jadąc aż na drugą półkulę, bo nie przeżyłbym rozłąki z tobą. Zresztą, powiedziałem sobie, że dopiero gdy będziesz moją żoną, będę mógł myśleć o czem innem. Wczoraj byłem w Warszawie umyślnie poto, żeby powiedzieć, że przyjmuję to stanowisko. Dano mi je...

Krystyna nie rozumiała, co to wszystko ma wspólnego z jej postanowieniem. Zauważył to widocznie, rzekł bowiem:

— Nie myśl, że zamierzam cię namawiać do wyjazdu ze mną. Przeciwnie, chcę, żebyś tu została. Jeżeli chcesz, będziesz mogła zamieszkać w mej willi w Zakopanem. Jest to domek niewielki, ale miły. Będziesz zawsze wśród cudów przyrody. Oczywiście, że będziesz tam miała wszelkie wygody i zasobów pieniężnych ci nie zbraknie.

— A ty?

— Ja wyjadę. Na rok. Proszę cię o ten jeden, jedyny rok łaski. Zobaczymy, jak to będzie. Ten rok powie mi, kim jestem właściwie i co mi grozi, jeżeli jeszcze grozi. Jeżeli już nic, wrócę i padnę na kolana przed tobą...

Dwie łzy trysnęły z oczu księcia i spływały wolno po jego policzkach.

Gdy Krystyna je ujrzała, przejęła się niemi do głębi. Taki ogrom miłości i taka rozpacz niezawiniona... Trudno się było nie litować nad nieszczęsnym księciem.

Rzekł głosem zmienionym:

— Nie zapytałaś mnie, co się stanie, gdy nie uznam się po roku za godnego powrotu do ciebie?

— Właśnie...

Odrzekł z gorzkim uśmiechem:

— Wtedy trudno... Nie pozostanie mi nic innego, jak spełnić twe życzenie i zwrócić ci wolność.

To rzekłszy, książę Runiewicz pożegnał się z żoną. Po tygodniu już opuszczał kraj, a księżna Krystyna, zgodnie z prośbą męża udała się do jego willi w Zakopanem, zamieszkując tam, smutna i sama, 19-letnia nie panna i nie mężatka...

Podczas samotnych wycieczek w góry spotkała przypadkowo 24-letniego Alfreda hrabiego Laneckiego. Był to młody dyplomata, chwilowo korzystający z dłuższego urlopu, rzekomo zdrowotnego.

Mówiono wszakże, że leczy się po... bolesnym zawodzie miłosnym. Kochał kobietę, która dopiero niedawno wyszła zamąż za innego...

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

VIII.

— Nieboszczyk był ojczymem mojej żony i nie znałem go wcale. Ożeniłem się przed trzema miesiącami, zaś teściowa moja już od dwóch lat nie komunikowała się ze swym mężem.

W toku toczącej się rozmowy rozmyślałem o zeznaniu „aeroplana". Postanowiłem zrobić pewną próbę. Napisałem na karteczce polecenie, by sprowadzono z aresztu „aeroplana".

— Zechcą państwo się jeszcze chwilę zatrzymać — zwróciłem się do nich. — Za chwilę będę wolny i pójdę z państwem do prokuratora, mam też nadzieję, że uda mi się przyśpieszyć te formalności.

— Bardzo panu będę wdzięczna — odezwała się cichym głosem pani Z.

Była to kobieta lat około czterdziestu kilku. Na twarzy jej widoczne jeszcze były ślady minionej piękności. Widać jednak było, że w życiu swem przeszła ona jakąś tragedję.

Wywiadowca wprowadził „aeroplana". Zadałem mu jakieś pytanie, niemające związku ze sprawą, poczem zwróciłem się do zięcia pani Z.

— Czy pan również zamieszkuje na prowincji?

— Mieszkam z teściową i żoną w Częstochowie.

Na dźwięk jego głosu „aeroplan" drgnął. Obserwując go z pod oka zauważyłem, że głos ten nie jest mu obcy. Zadawszy jeszcze parę pytań sprowadzonemu odesłałem go zpowrotem do aresztu.

Za chwilę powrócił wywiadowca.

— Pan naczelnik prosi pana komisarza na chwilę — odezwał się.

Przeprosiwszy mych gości wyszedłem z gabinetu. Domyśliłem się już o co idzie. W korytarzu oczekiwał mnie „aeroplan" z wywiadowcą. Był silnie zdenerwowany.

— Panie komisarzu, to jest ten sam bubek, którego widziałem w pokoju zamordowanego.

— To jest niemożliwe — odpowiedziałem. Jest to zięć nieboszczyka i zamieszkuje stale na prowincji.

— Jak pragnę wolności to ten sam. Poznałem go zaraz po głosie, zresztą poznaję go teraz i z twarzy, chociaż siedział z boku.

„Aeroplan" mówił to z taką pewnością, że nie miałem już żadnych wątpliwości. Zastanawiałem się, co robić. Naczelnik wyszedł przed chwilą z biura i zmuszony byłem sam decydować. Po krótkim namyśle powróciłem do gabinetu.

— Zechce pani na chwilę przejść do przyległego pokoju, chciałbym bowiem kilka słów zamienić z zięciem pani na osobności.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. Pani Z. również była zdziwiona. Kiedy znaleźliśmy się sam na sam rozpocząłem:

— Zechce mi pan powiedzieć, czy był pan w Warszawie w ubiegłym tygodniu, mianowicie w poniedziałek lub wtorek?

— Przez cały tydzień nie wyjeżdżałem z domu, — odpowiedział drżącym głosem.

Byłem pewien, że nie mówi prawdy.

— Jest to bardzo ważne i zechce pan sobie dokładnie przypomnieć, czy jednak nie był pan w poniedziałek wieczorem w Warszawie?

— Oświadczam panu raz jeszcze, że przez cały tydzień nie wyjeżdżałem z domu.

— Zechce pan na chwilę przejść do drugiego pokoju,— zwróciłem się do niego, dając przytem nieznacznie znak wywiadowcy, by miał go na oku. Jednocześnie poleciłem wywiadowcy wprowadzić do mnie panią Z.

— Zięć pani był we wtorek w Warszawie, czy wie pani w jakiej sprawie?

— Pan się myli, zięć mój wprawdzie wyjeżdżał z domu, ale bawił w sprawach handlowych w Łodzi.

Nie miałem już żadnych wątpliwości i poleciłem sprowadzić sobie podejrzanego.

— Okłamał mnie pan, panie L. Ustaliłem, że krytycznej nocy był pan w Warszawie, a nawet na krótko przed morderstwem w mieszkaniu zamordowanego. Radzę panu zatem zeznać całą prawdę, gdyż tylko szczerość może pa nu pomóc.

— Opowiem panu wszystko. Tak jest, ja go zamordowałem i wcale tego nie żałuję. Kiedy pan usłyszy całą prawdę, to sam pan przyzna, że łotr ten nie zasługiwał na nic innego, jak tylko na śmierć.

— Słucham pana — odezwałem się z zaciekawieniem.

— Ten nędznik zgwałcił swą przyrodnią córkę, obecną moją żonę.

Nie spodziewałem się takiego rozwiązania...

Dalszy ciąg jutro

Coś dla Pani

O ile prowadzi pani ruchliwy tryb życia i używa często przechadzki, a nie lubi nosić ciężkiego, zimowego płaszcza, powinna pani pomyśleć o sprawieniu sobie zimowego kostjumu. Najmodniejsze są obecnie kostjumy w kolorze zielonym lub też ciemno-wiśniowym. Kostjum zielony — może posiadać krótki żakiecik i wówczas najstosowniejsze jest przybranie z siwych baranków, co wyglądа zresztą bardzo młodziutko, a chyba żadna pani nie ominie takiej okazji żeby, mimo nawet młodego wieku — wyglądać jeszcze młodziej. Kostjum taki zrobimy z grubej, supełkowej wełny. Jeśli jednak pani obawia się, że wełna pogrubi ją nieco — proszę zrobić taki kostjum z zielonego aksamitu — wówczas oczywiście żakiet będzie sięgał do kolan i przybierzemy go ładnem bronzowem futrem. Rękawy powinny być bufiaste. Jest to kostjum bardzo elegancki i specjalnie odpowiedni dla pani, która bywa dużo w kawiarniach, gdyż składa się on z żakietu i z całej sukni — co w wypadku zdjęcia żakietu daje bardzo ładny efekt.

* * *

Wśród modnych kapeluszy coraz częściej widzi się typ kapeluszy odsłaniających czoło, typ kapeluszy kapturkowatych. Niewszystkie panie odnoszą się do tych fasonów przychylnie, gdyż wiele z nich twierdzi, że w tego rodzaju kapeluszach nie jest im do twarzy. Jest to jednak nieuzasadniona obawa, gdyż piękne panie często zapominają o tem, że wkładając nowy, odmienny typ kapelusza, trzeba także pomyśleć i o zmianie uczesania. Jest to bardzo ważne — kapelusz wymaga odpowiedniego ułożenia włosów, a jeśli pani znajdzie takie — wówczas i w kapelusiku wyglądać będzie czarująco. Najodpowiedniejsze więc do kapeluszy kapturkowatych jest uczesanie, które pozostawia odkryte czoło, a włosy tworząc obramowanie twarzy widoczne są z pod boków kapelusika. Jeśli jednak przy wypróbowaniu okazałoby się że i to uczesanie nie zadawalnia pani, wówczas proszę spróbować przesłonić czoło i oczy maleńką, bardzo delikatną woaleczką spadającą z kapelusika. Wtedy napewno będzie pani dobrze wyglądać i pogodzi się z nową modą.

Czasem dobrze mieć sobowtóra

Drogi karjery bywają często dziwne

John Higgins, młodzieniec o okrutnie wykrzywionych ustach, był już od dłuższego czasu bez pracy. Przed dwoma miesiącami stracił posadę w pewnem sanatorjum pod Nowym Jorkiem i od tej chwili nie mógł znaleźć pracy. Pewnego dnia, gdy chodził po ulicach Nowego Jorku i namyślał się, skąd tu wytrzasnąć nieco grosza, podszedł do niego jakiś pan. Serdecznie go powitał i zapytał:

— Hallo, John, już wróciłeś z sanatorjum? Jak ci się powodzi? Nie poznajesz mnie? — wykrzyknął po chwili, gdy ujrzał zdziwioną minę Higginsa. — Rozumiem! Mimo to, znam dobrze Krzywoustego! Oto masz za noc w Hudson River!

Po tych słowach nieznajomy wsunął w rękę osłupiałego Higginsa banknot 100 dolarowy i znikł w tłumie.

DARY, JAK Z NIEBA

Od czasu tego spotkania, zaczęły się dziać zadziwiające rzeczy. Następnego dnia, gdy Higgins po wielogodzinnej wędrówce wrócił do domu, gospodyni wręczyła mu paczkę, którą przyniósł listonosz. Higgins otworzył ją. Zawierała wyśmienite delikatesy. I obecnie codziennie przychodziły do Higginsa rozmaite paczki bądź przysyłane pocztą, bądź też przynoszone przez gońców. Ich zawartość była różnoraka. Raz zawierały drogą odzież, innym razem bieliznę, papierosy i wiele, wiele innych przedmiotów.

Pewnego dnia przyniósł mu jakiś nieznajomy drobny pakiecik. Higgins go rozpakował i przetarł oczy ze zdumienia. Zawierał sznur drogich pereł.

I POLICJA TEŻ Z NIESPODZIANKĄ

Higgins nie wiedział, kto go tak hojnie obdarowuje. Początkowo przypuszczał, że to jakiś pacjent z sanatorjum, któremu swego czasu wyświadczył jakąś przysługę, od wdzięcza mu się w ten sposób. Lecz ten sznur pereł rozwiał to przypuszczenie. I to mu nasunęło podejrzenie, że perły pochodzą z kradzieży. Chciał już udać się do policji i zwrócić je, gdy w jego pokoju zjawili się dwaj nieznajomi. Byli to urzędnicy policji śledczej. Sądzili, że Higgins jest paserem i zaaresztowali go. Higgins napróżno starał się wyjaśnić policji, że nie ma nic wspólnego ze światem przestępczym. Nie chciano mu wierzyć, ponieważ znaleziono w jego mieszkaniu przedmioty, które pochodziły z kradzieży. Sprawa Higginsa znalazła się już na bardzo śliskiej drodze i z pewnością Higgins powędrowałby do więzienia na kilka lat, gdyby dosłownie nie przytoczył władzom swej rozmowy z nieznajomym, który mu wręczył banknot 100 dolarowy i nazwał go „Krzywoustym". Przytem Higgins wyraził przypuszczenie, że padł ofiarą jakiejś pomyłki, że musi przypominać kogoś ze świata przestępczego.

JEDNO WSZYSTKO WYJAŚNIA

Właśnie to słowo „Krzywousty" ocaliło Higginsa. Tak przezywano znanego gangstera Johna Smatha. Przed pewnym czasem Smath uciekł z „sanatorjum", tak w gwarze złodziejskiej nazywa się więzienie, i obecnie znowu go ujęto w San Francisco. Porozumiano się z więzieniem. Tam przesłuchano gangstera. Okazało się, że pewnej nocy wyrządził wielką przysługę w Hudsonie bandzie drobnych złodziejów.

DZIWNA DROGA

Dzięki dalszemu dochodzeniu, zdołano ująć herszta owej bandy. Zeznał on, że jeden z członków bandy spotkał na ulicy Higginsa, który jest niezwykle podobny do „Johna Krzywoustego". Przestępcy przypuszczali więc, że gangster jest na wolności i przez posyłanie podarunków chcieli mu wyrazić swą wdzięczność.

John Higgins wydostał się na wolność i dzięki temu splotowi pomyłek wiedzie mu się obecnie wcale nieźle. Skradzione perły były własnością żony miljonera Freda Nightingale. Dzięki Johnowi wróciły one do prawowitej posiadaczki. Miljoner wręczył Higginsowi 3000 dolarów nagrody i mianował go zarządcą swej willi na Florydzie.

Sąd Najwyższy o uboju rytualnym

Nie uznał tego uboju za rzemiosło

Gmina żydowska w Augustowie została zmuszona do wykupna świadectwa przemysłowego, bowiem dokonywa w rzeźni miejskiej przy pomocy trzech swych pracowników-rzezaków rytualnego uboju bydła. Odwołanie gminy do Sądu Okręgowego nie zmieniło decyzji. To też sprawa oparła się o Sąd Najwyższy. **Sąd Najwyższy wyjaśnił, że ubój rytualny nie podpada pod pojęcie przemysłu,** gdyż nie jest wykonywany samoistnie i zawodowo. Ubój taki stanowi obowiązek gmin żydowskich, od którego nie mogą się uchylić.

W myśl okólnika Min. W. R. i O. P. zarząd gminy żydowskiej jest obowiązany zapewnić dokonywanie przez rzezaków uboju rytualnego, tak, że dla instytucyj nieżydowskich lub nie-Żydów, w razie zgłoszenia przez nich bydła do uboju sposobem rytualnym. Rzezacy rytualni są przeważnie funkcjonarjuszami wyznaniowymi opłacanymi przez gminy wyznaniowe. Każdy rzezak musi mieć pisemne upoważnienie od rabina gminy do wykonywania rytualnego zarzynania. Dokonywanie uboju rytualnego, jak twierdzi S. N., przez rzezaków niewykwalifikowanych, jest wzbronione. Wpływy za ubój rytualny są wnoszone do gminy wyznaniowej. Przepisy te, zdaniem Sądu Najwyższego, wyrażają, że ubój rytualny bydła w rzeźniach miejskich nie stanowi wolnego przemysłu obłożonego podatkiem przemysłowym. Pewne wątpliwości może budzić wypadek, gdy gmina żydowska prowadzi własną rzeźnię.

Rower nie jest motocyklem

jeżeli motorek nie działa

Policjant zauważył na szosie wilanowskiej obywatela, który posiadał przyczepny motorek do roweru, lecz pomimo to ciągnął rower przy pomocy mięśni swoich nóg. Gdy policjant zażądał od niefortunnego rowerzysty, by okazał mu dowód zarejestrowania motorku, ten oświadczył, że nie korzysta z tego motorku, bowiem zepsuł się.

Po długich perypetjach sprawa oparła się o władze wojewódzkie, które dopatrzyły się w dochodzeniu policjanta niedokładności. Mianowicie, policjant nie ustalił, czy motorek był wogóle zbędny i nieczynny, czy też popsuł się w drodze.

Województwo powołuje się przytem na orzeczenie Sądu Najwyższego, według którego pojazd jest wówczas pojazdem mechanicznym, o ile poruszany jest siłą motoru. **Ten sam rower pozbawiony motoru, lub opatrzony motorem niefunkcjonującym, nie jest pojazdem mechanicznym.** Np. autobus ciągniony przez konia nie jest autobusem. To samo dotyczyłoby roweru ze zbędnym zupełnie.

Żarłoczni goście Negusa

Król królów lubi bardzo wystawne uczty, na których bierze udział znaczna ilość osób. To też co pewien czas na dworze królewskim urządza się tego rodzaju biesiady. Podczas gdy tłum zaproszonych zbiera się w olbrzymiej sali, Negus znajduje się w oddzielonym białą kotarą pokoju, w otoczeniu najbliższych współpracowników.

Po pewnym czasie kotara zostaje rozsunięta i król królów pokazuje się zebranym gościom. Od tej chwili rozpoczyna się uczta. Służący roznoszą dymiące potrawy, na które zebrani chciwie się rzucają. Straż musi ciągle upominać ten olbrzymi tłum, składający się nieraz z 4 — 5 tysięcy ludzi, by zachował się cicho w obecności króla. Lecz wśród zebranych zawsze się znajdzie kilku nieokrzesanych, którzy wypili o kilka kieliszków za dużo. Tych straż wyrzuca bez żadnych ceregieli za drzwi.

Nędza, matką wynalazku

Państwowy Urząd Patentowy zarejestrował w tych dniach b. ciekawy wynalazek zgłoszony przez niejakiego Wojciecha Sobowskiego z Sempolna. Mianowicie, wynalazek polega na tem, iż została skonstruowana maszynka, a właściwie przyrząd do rozcinania wzdłuż zapałek.

Jak wiadomo, rozcinanie zapałek jest zjawiskiem typowo kryzysowem i uprawiane jest przeważnie na Kresach. Przeciw temu rozcinaniu niejednokrotnie występował Monopol Zapałczany. Obecnie jest zatem zatwierdzony przez Państwowy Urząd wynalazek, który ułatwia rozcinanie zapałek.

Czytają znaki na niebie

Naiwni Abisyńczycy niezłomnie wierzą we wszelkiego rodzaju przepowiednie i objawienia. O kilku takich ciekawych objawieniach opowiada korespondent angielskiego dziennika „Daily Telegraph" przebywający w Harrarze.

Przed kilkoma dniami z Harraru wyruszyły na front nowe posiłki. Przed wymarszem, kilku żołnierzy spojrzało w niebo, które właśnie, pokryło się żółtemi, zielonemi i czerwonemi smugami — barwami narodowemi Abisyńczyków. Wojsko ogarnęła niesłychana radość. Przesądni Abisyńczycy byli przekonani, że Bóg zsyła im niezawodny znak zwycięstwa.

Jeszcze „dobitniejszy" znak zwycięstwa widzieli żołnierze generała Nazibu, przebywający w Gorahai. Płynące po niebie chmury, pod wpływem wiatru przybrały kształt, przypominający do złudzenia krzyż kościoła koptyjskiego. Generał Nazibu i jego wojownicy uznali to, jako znak Opatrzności i gorąco wierzą w zwycięstwo.

Jassu — więziony cesarz Abisynji

chce walczyć za cenę odzyskania wolności

Po śmierci Menelika, Lidj Yassu, wnuk jego, był mianowany cesarzem Abisynji. Jego ojciec był mahometaninem i dopiero gdy zaślubił córkę Menelika przeszedł na chrześcijaństwo. Gdy Lidj Yassu doszedł do władzy, zaczął snuć plany o stworzeniu wielkiego państwa muzułmańskiego w Afryce. W tych planach podtrzymywały go podczas wojny światowej państwa centralne i Turcja.

Zamierzenia króla nie cieszyły się uznaniem polityków abisyńskich, którzy są gorliwymi katolikami. Po ukończeniu wojny, gdy sprzymierzeni zagarnęli kolonje niemieckie. Abisyńczycy usunęli Lidj Yassu i mianowali regentem rasa Tafari (obecnego króla Haile Selassie). Króla osadzono w więzieniu. Zdołał jednak uciec. Zbiega złapano i osadzono w pałacu w Harrarze, gdzie go pilnuje mnich Abba Hanna, duszą i ciałem oddany obecnemu królowi.

Lidj Yassu nosi złote kajdany na rękach, lecz jest traktowany z wszelkiemi godnościami, jakie przysługują członkowi rodziny królewskiej.

Do więzienia nikt z postronnych osób nie ma dostępu. To też po kraju krążą o nim najbardziej fantastyczne pogłoski. Jedni twierdzą, że postradał zmysły, a przed kilku tygodniami rozeszła się wiadomość, że nagle zmarł. To wszystko jest wyssane z palca. Lidj Yassu żyje i jest przy pełnych zmysłach. Gdy się dowiedział, że rozpoczęła się wojna, zwrócił się do Negusa z prośbą, by mu pozwolił bronić ojczyzny w charakterze choćby zwykłego żołnierza. Prośba byłego cesarza bardzo wzruszyła króla królów. Ze względów państwowych musiał ją jednak odrzucić. Natomiast zmniejszył odosobnienie więźnia. Od tej pory każdego dnia w pałacu uwięzionego zjawia się goniec marszałka Nazibu, głównodowodzącego armją abisyńską na północy, który mu przynosi wieści z frontu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Marja W. pisze:

„Śniło mi się, że słyszałam huk, jakgdyby się dom walił. Spojrzałam i zobaczyłam, że odleciał tylko tynk, a na ścianie ujrzałam obraz w złotej oprawie. Obraz ten przedstawiał uśmiechniętego Pana Jezusa. Jan Jezus był złoty, na drewnianym czarnym krzyżu.

Zaczęłam się gorliwie modlić. Przedemną klęczała jakaś biała postać. Niewiadomo skąd zleciało się dużo ludzi, podziwiać cud, jaki ukazał się w mojem mieszkaniu".

•

Sen Pani wróży, że zyska Pani u ludzi szacunek i poważanie. Pomyślna przyszłość czeka Panią. Zaproszą Panią na wesele. Kłótnia ze znajomą. Targi przy kupnie. Blondynka jest Pani nieżyczliwa.

Eleonora z Warszawy. Obawy Pani są płonne. Dziecku nic nie będzie i dobrze się uchowa. Na loterji może Pani grać do spółki. Proszę się mieć na baczności przed rudym mężczyzną.

P. Stefan Biały pisze: „Nie zastosowałem się do Pańskiej rady i teraz muszę tego żałować". Jeszcze nie wszystko stracone, panie Stefanie. Winien Pan się zwrócić do adwokata, może coś da się zrobić.

Łucja W-ska. Sen Pani przepowiada wizytę krewnego z zagranicy. O szczęściu do gry sen nic nie mówi. Będzie Pani na pogrzebie znajomego. Mąż wyzdrowieje i dostanie niedługo pracę.

„Mirek". Istotnie kolor czerwony przynosi Panu szczęście. Winien Pan mieć zawsze przy sobie czerwoną wstążeczkę, np pod klapą marynarki. Zakocha się Pan w blondynce. Pieniądze nadejdą pocztą.

Zosia z Siennej. Winna Pani przeprosić matkę. Źle ją Pani osądza, brzydkie jej postępki wynikają z miłości do Pani. Pani znajomy jest uczciwym chłopcem i może mu Pani ufać Szczęśliwa liczba — 55.

Hanka z Żelaznej. Na poprzedni list Pani odpowiedziałem w niniejszej rubryce 30-go października. Chłopiec, o którego Pani pyta, naprawdę Panią lubił. Zdaje się jednak, że to nie była miłość. Sen obecnie nadesłany wróży inną miłość, wzajemną, przy której zupełnie Pani zapomni o obecnej. Szczęśliwa data — 2 lutego.

Mikołaj B. Może Pan grać na loterji. Żona będzie wkrótce zdrowa. Będzię sprawa sądowa. Kłopotliwe położenie. Wyświadczy Pan komuś wielką przysługę.

Pani Wanda J. M. pisze:

„Śniło mi się, że leżałam w łóżku. Wtem we drzwiach ukazał mi się św. Antoni. Był taki, jak na obrazku, ale żywy W jednej ręce trzymał lilje, a na drugiej Pana Jezusa maleńkiego. I poprawiał go sobie na ręku, żeby było wygodnie maleńkiemu Panu".

•

Jest Pani istotą dobrą i szlachetną, o sercu wrażliwem na ludzką krzywdę. Przyszłość Pani nie będzie się bardzo różnić od teraźniejszości, prócz niewielkiej poprawy materjalnej. Spełnią się powoli Pani pragnienia. Otrzyma Pani miłą wiadomość.

P. Irmina Z. opisuje swój sen i dodaje: „Wiem, że tylko w Panu znajdę prawdę. Siostra moja również pisała do Pana i jest Panu bardzo wdzięczna, bo wszystko się sprawdziło".

Sen Pani przepowiada, że będzie duża zmiana w Pani życiu, prawdopodobnie na lepsze Lubi Pani mocne wrażenia i jest Pani dość ciekawa (to wcale nie jest wadą). Otrzyma Pani list z interesującemi nowinami. Będą kłopoty pieniężne i podróż, ale jeszcze nieprędko.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Rada dla wielbiciela

P. Jerzy zwraca się do nas z prośbą następującą:

„Kochany Redaktorze! Bardzo Cię proszę, wydrukuj ten list w swojem poczytnem Piśmie, gdyż oszaleję z rozpaczy i proszę o radę, co mam czynić, bo się bardzo kocham i to w pięknej dziewuszce imieniem Marylka.

Redaktorze, wysłuchaj mej skargi, i daj odpowiedź.

Będąc w kinie „Kometa", zobaczyłem śliczną dziewczynkę. Chciałem ją poznać, lecz daremny był trud. Była zła i zdenerwowana. Wyszedłem za nią z kina i szedłem do samego jej domu. Zapytałem dozorcę jak ta pani się nazywa, powiedział, że Marja. Nazwisko zachował w tajemnicy. Powiedział, że mieszka z rodzicami. O nic więcej nie pytałem. Przyszedłem do domu zły i zakochany. Chodziłem pod jej bramę, lecz nigdy z nią nie rozmawiałem. Po tygodniu zobaczyłem moją uwielbianą. Szła z koleżanką ponura, zamyślona i wogóle z żadnym mężczyzną nie rozmawiała. Poszła dość wcześnie do domu i więcej nie wyszła. Po dwóch dniach ponownie zobaczyłem ją, lecz z kapralem. Szła z koleżanką i ich było dwóch. Była wesoła i rozbawiona.

Byłem zły na tego kaprala, że mógł z nią tak wesoło rozmawiać, widziałem ją, moją Marylkę — bo tak ją nazywały koleżanki jeszcze po dwóch dniach. Szła z cywilnym, była ubrana w płaszcz czekoladowy i prowadziła mężczyznę z dość dużym nosem. Był ubrany w niebieską koszulę i bronzowy garnitur. Szła z nim, wcale nie patrząc na mnie.

Nazajutrz widziałem ją w „Komecie" z tym samym jegomościem i wtedy zobaczyła mnie. Była zła. Wyszedłem za nimi i słyszałem, jak mówiła o jakimś Władziu, i coś mu tłumaczyła. Po dwóch dalszych dniach widziałem ją na wyścigach w towarzystwie 4 mężczyzn i jednej kobiety, starszej, ale też nie mogłem dojść, aż dopiero nazajutrz wreszcie poznałem ją, moją Marylkę. Byłem z nią w Luna Parku, była wesoła i zabawna. Zapytałem, czy ma narzeczonego. Odpowiedziała, że miała, ale teraz się z nim gniewa i nie myśli go przepraszać. Spotykając się ze mną następnego dnia była zła. Zapytałem o przyczynę. Odpowiedziała, że już skończyła z narzeczonym ostatecznie i że jest wolna. Zapytałem, czy kocha narzeczonego i czy długo z nim się znała. Odpowiedziała: „Spotykałam się z nim rok i parę miesięcy. Przyzwyczaiłam się do niego, ale teraz go nienawidzę, bo słucha kolegów i kocha tylko sport". Redaktorze, jakże ja się ucieszyłem, gdy mi to powiedziała! Lecz tylko to mnie smuci, że może się z nim przeprosić, choć ja jestem dużo ładniejszy od niego i bogatszy.

Redaktorze, proszę Cię bardzo odpisz jak najprędzej, czy mam się cieszyć, że może zdobędę jej serce, czy też nie".

Wydaje mi się, Panie Jerzy, że Pan ma wszelkie podstawy do radości, aby zaś była trwała, powinien Pan teraz postarać się o utrzymanie tego skarbu, który Pan posiadł W tym celu zaś niech Pan nie liczy wyłącznie nato, że Pan jest ładniejszy i bogatszy od byłego narzeczonego p. Marylki. Owszem, są to bardzo poważne atuty w Pańskiem ręku, większe nawet, niż na to zasługują, ale niech Pan pamięta, że nie jedyne.

Pamięta Pan wszak, że p. Marylka nawet na Pana spojrzeć nie chciała, póki żywiła przychylność dla swego poprzedniego wielbiciela, choć już wtedy wszak Pan tę swoją przewagę cielesną i pieniężną posiadał. W miłości prawdziwej bowiem decyduje przedewszystkiem czynnik duchowy. szczere uczucie niezależne od cech zewnętrznych lub zalet materjalnych. Ono góruje nad wszystkiem. Niechże Pan więc okazuje swej ukochanej tyle serca i szczerego oddania, aby tem zdobyć decydującą przewagę nad swym poprzednikiem i zatrzeć raz na zawsze w sercu p. Marylki wszelkie o nim wspomnienia.



NIEZWYKŁE GNIAZDO
Orzeł morski w stanie Maryland w Ameryce wybrał sobie niezwykłe miejsce na założenie gniazda.

Na małej wokandzie...

Uparty maszynista

(A. E.) — Dowidzenia się z wami! — wołał pan Stokfisz, stojąc w oknie wagonu i uśmiechając się do machających chusteczkami siostrzeńców. — Pa! Pokłońcie się tatunia!

Pociąg ruszył. Pan Stokfisz usadowił się wygodnie na ławce i właśnie poczęła go ogarniać błoga drzemka, gdy do przedziału wszedł konduktor.

— Bilety proszę!

Ujrzawszy bilet pana Stokfisza, konduktor zmarszczył się groźnie.

— Co to ma znaczyć? Przecież to bilet na pociąg zwyczajny, a pan jedzie pospiesznym.

— Co pan powie? — zdziwił się pan Stokfisz. — To jest pospieszny pociąg?

— No, pewnie!

— To, co on się tak wlecze?

— Cholera go wie! Widać się zmęczył.

— Idź pan, idź pan! — zdenerwował się pan Stokfisz. — Chce mnie zrobić za idjota. To ma być pospieszny pociąg? Sam pan jesteś pospieszny.

Ja wiem, że pospieszny to lata jak, warjat. A ten to jedzie jak kaleka!

— Na djabła panu ta spierka, panie starozakonny? — mitygowali pana Stokfisza inni pasażerowie. — Przecież to faktycznie pospieszna kolej!

Pan Stokfisz zafrasował się.

— No i co teraz będzie?

— A nic nie będzie. Karę pan zapłacisz i skończona parada.

— Wcale nieskończona — protestował pan Stokfisz — z powodu ja nie chcę płacić karę. Za co? Za głupi pospieszny? Taki szmondak to jeszcze nie jestem. Panie konduktor, gdzie pan lecisz? Chodź no pan tutaj na chwilę!

— Słucham pana.

— Pan mówisz, że to pospieszny? Może być. Ale mnie nie zależy na pośpiech. Ja mam czas i wogóle nie chcę płacić karę. Rozumiesz pan?

— Rozumiem.

— No to idź pan do maszynisty i powiedz go pan, żeby jechał wolniej!

•

Widocznie uparty maszynista nie chciał zwolnić biegu, gdyż po pewnym czasie Sąd Grodzki skazał pana Stokfisza na 10 złotych grzywny.





Karawana polskiej wyprawy wysokogórskiej na Kaukaz przechodzi przez potok lodowcowy, Kara - su (Czarna woda).

Teatr dla szerokich mas

(H. L.) Myśl była w zasadzie bardzo chwalebna. Nie może być nic godniejszego, niż uprzystępnienie teatru, dobrego teatru najszerszym warstwom pracującej ludności stolicy. To, zresztą, jest naczelnem hasłem Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce. Pierwsze kroki w tym kierunku uczyniono. Stworzono Stołeczny Teatr Powszechny, grywający na krańcach stolicy, zamieszkałej przez ludność robotniczą. Odjęto koszt tramwaju do teatrów, mieszczących się w śródmieściu. Wyznaczono bardzo niskie ceny biletów, bo zaledwie od 30 — 80 gr., wraz z programem i szatnią. Zaniedbano rzecz — najważniejszą. **Ludność pracująca stolicy musi się dowiedzieć o istnieniu tych teatrów, działających niemal konspiracyjnie.** Najlepszą drogą jest powiadamianie tych szerokich mas drogą planowej propagandy prasowej, zakrojonej na wielką skalę, i to, oczywiście, przedewszystkiem w prasie, docierającej do warstw pracujących, dla nich przedewszystkiem istniejącej. Póki to nie nastąpi, wszelkie chlubne zamierzenia Stołecznego Teatru Powszechnego muszą uderzyć w próżnię i zdrowa myśl wypaczy się wskutek nieumiejętnego podejścia do niej.

Inauguracja teatru wypadła okazale. W sali tramwajarzy przy ul. Młynarskiej wystawiono arcydzieło tej miary, co „Balladyna". Bardzo słusznie. Przemawiali wice-prezydent miasta Pohoski i senator hr. Rostworowski. Bardzo pięknie. Niestety, na sali było pusto. Nic dziwnego. Kto miał przyjść, skoro wiedzieli o tem jedynie ludzie zaproszeni? Jedna, czy dwie krótkie wzmianki kronikarskie zginęły w tłoku materjału dziennikarskiego. Jeżeli tak ma być dalej — nie będzie dobrze.

Sam sposób wystawienia „Balladyny" może być przedmiotem dyskusji. Jako eksperyment teatralny, byłoby to niewątpliwie bardzo interesujące. Ale tylko dla ludzi, którzy są tak obeznani z tą piękną baśnią, że zajmuje ich tylko nowość ujęcia inscenizacyjnego. Dla ludu, który ma to arcydzieło naszego Wieszcza dopiero poznać ze sceny, konieczne jest przedstawienie bardziej realistyczne i zrozumiałe. Tekst powinien górować nad wszystkiem. A tym razem wiele tekstu, wypowiadanego gdzieś „na czwartaku" lub w „bocznych oficynach", dekoracji „syntetycznej" — ginęło. Dociągnijmy najpierw masy do tekstu arcydzieł literatury dramatycznej. Na nowatorstwa inscenizacyjne przyjdzie czas nieco później.



Tłumy publiczności z zainteresowaniem przypatrują się skokom lotnika angielskiego, przymocowanego do balonu. Oryginalny i wesoły ten sport, nazwany „jumping", obudził i w Polsce żywe zainteresowanie podczas ostatnich jego pokazów na zawodach o puhar Gordon Bennetta.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Milusia wyczuwała doskonale gryzącą ironję w słowach Henryka, pierwszego mężczyzny, dla którego poczuła uczucie miłości.

Henryk zaś wpił w nią wzrok, gdyż wydawała mu się w tej chwili piękniejsza, niż kiedykolwiek.

Dręczyła go natomiast okrutnie myśl, że Milusia została kochanką innego, bo, że tak było, nie ulegało już najmniejszej wątpliwości...

Przecież sama się już niemal do tego przyznała.

Mówiła, że jest panną, że zmieniła nazwisko... dlatego, zapewne, aby swym obecnym trybem życia nie kalać nazwiska prawdziwego, czczonego i szanowanego przez wszystkich.

Została zwyczajną „utrzymanką", poprostu wielkoświatową kokotą, ta, dla której żywił niegdyś równie wiele szacunku, jak miłości... ta, o której marzył, jako o żonie dla siebie.

Panna Rulewska... dama z wielkiego pół-świata...

Napływały mu na usta setki pytań, a więc:

— Kto płaci jej? Kto łoży na te wszystkie zbytkowne stroje i klejnoty?

Chciał to przedewszystkiem wiedzieć i postanowił, że dowie się tego za wszelką cenę...

Ale przypuśćmy, że się nawet dowie, co wtedy?

Opanowało go szaleńcze uczucie zazdrości, gnębiąc gwałtownie i okrutnie, tak go nękając, że wściekłość najwyraźniej odmalowała się na jego twarzy.

Milusia odgadywała jego udręki, litując się nad nim szczerze.

Henryk zaś, aby tem boleśniej dopiec swej dawnej ukochanej, aby jeszcze głębiej wbić jej sztylet wprost w serce, aby ją całkowicie zniszczyć swą pogardą, rzekł z gryzącą ironją:

— Nie będę panią nawet pytał o zdrowie matki...

Milusia drgnęła...

Łzy ukazały się w jej oczach.

Szepnęła:

— Moja matka umarła...

Znów zapanowało między nimi milczenie.

Miarowo padały słowa aktorów ze sceny.

Lecz ci dwoje w loży tem się nie interesowali.

Obchodził ich tylko własny dramat, nie ten, który rozgrywał się na scenie.

Ból Milusi nieco roztkliwił Henryka.

Rzekł:

— Proszę mi wybaczyć moje pytanie... Nie wiedziałem, że...

— Tak — rzekła Milusia — niestety, matka moja umarła. Gdyby żyła, nie zostawiłabym jej tam przecież...

Poczem dodała:

— Widzę najwyraźniej z pańskiej miny i zachowania się wobec mnie, że pan mnie potępia.

— Ja? — zapytał tylko Henryk i nie wiedział, co rzec dalej.

— Tak i niech pan się tego nie wypiera. Otóż chciałabym, aby pan mnie nie potępiał, póki pan nie dowie się, dlaczego to się stało. Jeżeli stałam się tem, czem jestem, to znaczy, nie ukrywajmy, upadłą kobietą, która ze wstydu przestała być Milusią Bilską, a jest Lolą Rulewską, to jest to tylko pańska wina.

Henryk aż zerwał się z krzesła.

Zapytał, wzburzony:

— Co? Moja wina?

— Tak — rzekła z mocą Mila. — Twoja wina, twoja! To ty wznieciłeś w mem sercu płomień pierwszej miłości, który chyba już nigdy nie wygaśnie! Tyś mi dał do zrozumienia, że taka biedna dziewczyna, jak ja, nie może liczyć na małżeństwo z takim bogaczem, jak pan Gerowicz!.. Znikając tak nagle i bezpowrotnie, pokazałeś mi, do czego są zdolni mężczyźni. Przysięgają miłość poto, aby wnet potem uciec, opuścić, zapomnieć na zawsze...

Tu westchnęła głęboko, poczem mówiła dalej:

— Niedługo po mojem przybyciu do Nowego Jorku, matka moja umarła. Zostałam sama w tem olbrzymiem mieście, bez posady, bo okazała się już zajęta, niemal w nędzy, cierpiąc głód... Lecz o wiele bardziej doskwierał mi jeszcze głód serca... głód, przez ciebie wzbudzony...

Spojrzała na niego z bolesnym wyrzutem, dodając:

— Tak mi ta rana krwawiła, że postanowiłam skończyć z mojem marnem życiem.

Henryk drgnął, przerażony, Mila zaś rzekła ze wzruszającym bólem serca:

— Ale i śmierć mnie nie chciała... tak, jak tyś nie chciał...

— I... wtedy?... — zapytał Henryk, nie mogąc już dłużej wytrzymać z ciekawości.

— Wtedy — rzekła Mila — wtedy znalazł się pewien... zbawca... Bardzo bogaty pan, Polak amerykański, który zapewniał mnie, że jest tak oślniony moją urodą, iż zaofiarował mi bardzo wiele, moc pieniędzy, bezgraniczny zbytek, słowem, wszystko, czego tylko zapragnę, z wyjątkiem... małżeństwa...

— I ty... zgodziłaś się?

— Jak widzisz. Pierwszą moją prośbą był powrót do kraju, bo mi ta Ameryka strasznie obrzydła. Ponieważ nigdy żadnej mej prośbie nie odmawiał, rzucił więc wszystko i przybył ze mną do Polski. Aż tu po jakimś czasie... nagle...

— Co się stało? — zapytał Henryk u szczytu zniecierpliwienia i ciekawości.

(Dalszy ciąg pojutrze).

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Owoc grzechu"

„Dzieło Wodza żyje i żyć będzie"

Przemówienie prez. Starzyńskiego na akademji w Filharmonji

Wczoraj wieczorem w pięknie udekorowanej sali Filharmonji warszawskiej odbyła się uroczysta akademja, urządzona przez Stołeczny Komitet Obywatelski obchodu 11-go listopada.

Akademję zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki.

Na akademji obecni byli członkowie rządu z p. prezesem Rady Ministrów Marjanem Zyndram-Kościałkowskim, marszałkowie Senatu i Sejmu, generalicja, duchowieństwo, profesorowie wyższych uczelni, członkowie instytucyj naukowych, społecznych i t. p.

Sala Filharmonji była przepełniona publicznością. U wejścia do gmachu Filharmonji P. Prezydenta R. P. powitało prezydjum obchodu, a małżonce Pana Prezydenta przewodniczący komitetu obchodu prezydent miasta Starzyński wręczył bukiet białych róż.

Gdy Pan Prezydent ukazał się w swej loży, wszyscy powstali z miejsca, a orkiestra Filharmonji odegrała Hymn Państwowy.

Zkolei prezydent miasta Stefan Starzyński wygłosił następujące przemówienie:

„Od lat 17-tu corocznie święcimy dzień 11 listopada, jako radosne święto odzyskania niepodległości, jako przełomowy dzień w historji narodu, wyraźnie odgraniczający epokę prawie półtorawiekowej niewoli — od epoki odbudowy i rozwoju, przywróconej do samodzielnego bytu, Rzeczypospolitej.

PIERWSZE ŚWIĘTO BEZ MARSZAŁKA

Lecz po raz pierwszy obchodzimy to wielkie święto bez Tego, Który naród z uśpienia budził, ku samodzielnemu życiu dawno prowadził i z pęt niewoli oswobodził, ucząc i wychowując nas na świadomych i dobrych Rzeczypospolitej obywateli.

Cała historja Polski ostatniego półwiecza związana jest i będzie po wsze czasy z imieniem Józefa Piłsudskiego. A dzień 11 listopada. dzień przywrócenia do życia Państwa Polskiego, wynik konsekwentnej budowy przez Józefa Piłsudskiego samodzielnej polskiej siły zbrojnej i udziału tej siły — czasu wielkiej wojny — w krwawych zapasach świata, wynik budzenia świadomości narodowej i woli narodu do niepodległości, dzień, który nietyle obudził sumienia, co spowodował zrozumienie przez cały świat nieuknionej sprawiedliwości dziejowej dla Polski — to dzień szczególniej z Imieniem Wielkiego Marszałka związany, to owoc Jego niezmordowanej i ofiarnej, kilkudziesięcioletniej pracy dla Polski.

GENJALNY WZÓR CNÓT

Dzień 11 listopada tak, jak był dniem czci i hołdu całego narodu dla Wielkiego Marszałka za życia, pozostanie nim — nie wątpię — na wieki. W dniu tym naród, obchodząc radosne święto odzyskania niepodległości, składać będzie po wsze czasy hołd Wielkiemu Marszałkowi, rozpamiętywać historję Jego ofiarnego życia, Jego zwycięstw nad Polską i dla Polski i czynić rachunek sumienia, by sprawdzić, czy w stosunku do własnego państwa postępuje Jego śladami

Możemy z wielką dumą stwierdzić, że ten niedościgniony a genjalny wzór cnót i ofiarnej pracy dla Państwa, jaki stanowi dla nas Wskrzesiciel Rzeczypospolitej, Zwycięski Wódz Naczelny i Wielki Wychowawca Narodu Józef Piłsudski— stał się dziś na całym świecie symbolem najwyższej ofiarności i poświęcenia, jakie człowiek dać może swemu narodowi.

Musimy dbać, aby nasza młodzież, aby nadchodzące pokolenia polskie wychowywały się na tym wzorze, aby wzrastały w atmosferze wiary w siły narodu, wiary w rozwój i potęgę Polski, którą osiągnąć można tylko niezmordowanym a ofiarnym dla Państwa wysiłkiem pracy, którego wzorem jest praca Józefa Piłsudskiego dla Polski.

Dlatego musimy dbać o to, aby życie i czyny Józefa Piłsudskiego w sposób właściwy przekazane zostały pokoleniom następnym.

UWIECZNIENIE ŻYCIA I CZYNÓW

Stolica nasza, w której niejednej goryczy zaznał Marszałek za życia, która niejedną troskę w Jego pracy dla Polski przysporzyła, zdobyć się musi dzisiaj i zdobędzie — na uwiecznienie życia i czynow Marszałka, w sposob godny Jego wielkiego imienia i w sposób odpowiadający uczuciom własnym i uczuciom całego narodu, który przez stolicę z natury rzeczy jest reprezentowany.

Przed odejściem Swojem wskazał nam Marszałek właściwe formy bytu państwowego w nowej konstytucji zawarte; na nich się więc oprzeć winniśmy i treścią je wypełnić, a na pewno najlepiej dla Państwa postąpimy.

Wszyscy mamy żywo w pamięci słowa orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 maja b. r.:

„Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłemi pokoleniami".

WEZWANIE TRAFIŁO DO SERCA I DUSZY

Wezwania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej naród usłuchał; trafiło ono do serca i duszy narodu, rzeźbionych przez długie lata przez Wielkiego Marszałka.

Naród rozumie, że tak jak gotów jest w razie potrzeby stanąć zbrojnie w obronie całości i niepodległości Państwa, tak samo musi być gotów brać aktywny i świadomy udział w walce z trudnościami gospodarczemi i w dążeniu do zachowania zdrowych podstaw rozwoju gospodarczego.

Świadomość, że jedyną drogą do dobrobytu i potęgi jest praca, i to praca intensywna i ofiarna — tkwi głęboko w społeczeństwie naszem. Słowa Marszałka, wypowiedziane w jednym z rozkazów jeszcze w r. 1920, że „wszyscy obywatele wolnej Polski muszą wykorzystać czas spokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże natężenie pracy, aby w krótkim czasie dogonić świat cały i stanąć jak równi w wielkiej rodzinie wolnych narodów" — są słowami zamienionemi już w czyn. Naród polski chce pracować i gotów jest ponosić wszelkie ofiary, aby tę pracę stworzyć dla wszystkich i aby pokonać szybko te wszystkie trudności, które na drodze do powszechnego dobrobytu istnieją i które rozwój Polski opóźniają.

Pół roku, które dzieli nas od wielkiego wstrząsu, wywołanego śmiercią Wodza, nie zdołało wrażenia osłabić. Wszyscy w Polsce czują, żeśmy ponieśli stratę niepowetowaną i wszyscy mamy świadomość w myśl słów orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, że odszedł od nas „Ten Największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek". Przejęci głębokim bólem — nie jesteśmy jednak złamani. Nasz ból przeradza się w siłę woli i dążenie do kontynuowania Jego dzieła. I dlatego, dla potrzeb Państwa tak cały lud Warszawy, jak i cały naród zjednoczy się zawsze — tak jak zjednoczył się w hołdzie i czci dla Wielkiego Marszałka.

Mamy świadomość i wiarę, że Rzeczpospolita Polska, dzieło Marszałka — żyje i żyć będzie!"

Po przemówieniu tem orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

Następnie odbyła się część artystyczna w wykonaniu orkiestry Filharmonji warszawskiej, artysty Marjusza Maszyńskiego (recytacje) i chóru męskiego „Harfa" pod dyrekcją Wacława Lachmana.

Obalić barjery celne — będzie pokój

Doniosłe przemówienie prez. Roosevelta

WASZYNGTON, (PAT). — Wczoraj przy odsłonięciu pomnika poległych na wojnie, prezydent Roosevelt wygłosił następujące przemówienie:

Stany Zjednoczone szukać będą zawsze dróg pokojowych, wiodących do rozstrzygania zatargów i będą swym przykładem zachęcać ludzi do kierowania się dobrą wolą w stosunkach międzynarodowych. Barjery celne — to jedna z głównych przyczyn tarć międzynarodowych, którą należałoby jak najszybciej usunąć.

Ze strony Stanów Zjednoczonych nie może nikomu grozić agresja, w żadnych okolicznościach nie wyjdziemy poza granice samoobrony. Im większe redukcje zbrojeń przeprowadzą inne kraje, tem znaczniej i Stany Zjednoczone zredują zbrojenia.

Braliśmy udział we wszelkich próbach poważnych ograniczenia zbrojeń. Jesteśmy bardzo zmartwieni, że w tej dziedzinie świat nie poczynił postępów. Ubolewamy nad zazdrosnem współzawodnictwem między państwami, nad zwiększeniem zbrojeń, nad wygórowanemi ambicjami państw, a przedewszystkiem nad załamaniem się wiary w świętość zobowiązań międzynarodowych. Nie możemy znieść naokoło siebie murn i chować głowy w piasek, będziemy więc musieli wziąć udział w walce „o pokój międzynarodowy".

Powołując się na ostatnio zawarty dnia 9 b. m. układ handlowy z Kanadą, prezydent Roosevelt wskazał, że St. Zjednoczone dają przykład światu całemu, znosząc lub obniżając barjery celne, utrudniające przyjazną wymianę towarów.

Jeżeli — zakończył prezydent — nasz przykład przyczyni się do wzrostu pomyślności utrwalenia pokoju i współżycia państw, to w takim razie będziemy mogli powiedzieć, że zbliżający się do końca rok był korzystny.

Pomnik Marszałka w Tarnopolu

Wczoraj w Tarnopolu dokonano uroczystego odsłonięcia pomnika Marszałka Piłsudskiego. Pomnik przedstawia postać Marszałka Piłsudskiego konno. Po obu stronach pomnika stoją postacie legjonisty i żołnierza 54 p. p. Napis na pomniku brzmi: „Wodzowi Narodu — Ziemia Podolska". Pomnik stoi na placu Króla Jana Sobieskiego z perspektywą na historyczny zamek tarnopolski.

Po uroczystościach u stóp pomnika złożono przeszło 700 wieńców.

Ostra nota Chin do Japonji

SZANGHAJ, (PAT). Urzędowo ogłoszono: Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Nankinie wystosowało dnia 9 bm. ostrą notę protestacyjną do ambasadora Japonji z powodu nielegalnych aresztowań licznych Chińczyków, w tej liczbie wysokich urzędników, przez policję japońską w Chinach Północnych.

Nota określa te aresztowania, jako wykroczenie przeciw prawu międzynarodowemu i naruszeniu suwerenności Chin. Nota żąda aby nie dokonywano dalszych aresztowań.

Państwowe pośrednictwo małżeństw
planują lekarze niemieccy

Organ narodowo - socjalistycznego Związku Lekarzy niemieckich „Ziel und Weg" wysuwa projekt utworzenia państwowych biur pośrednictwa małżeństw, celem umożliwienia zdrowej fizycznie i dobranej rasowo młodzieży wzajemnego zbliżenia i poznania się.

Urzędy stanu cywilnego mogłyby prowadzić specjalne listy, na które wpisywałaby się młodzież obojga płci, pragnąca wstąpić w związki małżeńskie. Zarządzenie takie podkreśla autor artykułu, obok t. zw. zapomóg małżeńskich byłoby skutecznym środkiem w popieraniu akcji ludnościowej, prowadzonej przez Rząd Rzeszy.

Chcieli odbić aresztowanych

Przed wydziałem zamiejscowym Poznańskiego Sądu Okr. w Lesznie toczyła się przez kilka dni rozprawa o zajścia w Krzywiniu (pow. kościański).

W dniu 14 września b. r. na ławie oskarżonych zasiadło 28 osób. Oskarżeni brali udział w zbiegowisku, które w zamiarze zmuszenia policji do wypuszczenia na wolność aresztowanych członków wydziału młodych stronnictwa narodowego dopuściło się gwałtu na interwenjujących policjantach.

W wyniku rozprawy sąd ogłosił wyrok, skazujący 20 oskarżonych na 10 miesięcy więzienia każdego i 2-ch na 6 mies. Sześciu oskarżonych uniewinniono.

Przyczyny kraksy „Niebieskiego Ptaka"
według raportu mjr. Karpińskiego

Z Parachuab nadeszła do Warszawy szczegółowa depesza od lotników polskich, podająca przyczyny kapotażu samolotu polskiego, na którym mjr. Karpiński i inż. Rogalski, lecą do Australji.

Okazuje się więc, że lotnicy polscy przerwali lot w Parachuab, gdzie zatrzymali się dwa dni, w czasie których lały niezwykle obfite deszcze. Gdy, po przejściu ulewy, „Niebieski ptak" miał ruszyć w dalszą drogę, lotnisko było jeszcze do tego stopnia rozmokłe, że koła samolotu zaryły się w grząskim terenie i aparat „kapotował" to znaczy, że przodem zarył się w ziemię, gdy kadłub siłą biegu, zrzucony został naprzód i stanął pionowo.

Mjr. Karpiński jest lekko ranny. Inż. Rogalski nie odniósł obrażeń. Natomiast samolot jest poważnie uszkodzony i wymaga gruntownej naprawy, Lotnicy zostali więc w Parachuab i czekają na instrukcje Departamentu Aeronautyki z Warszawy.

Jak wolno przypuszczać, lotnicy otrzymają rozkaz powrotu do kraju. Być może, iż uskutecznią naprawę i wrócą tym samym szlakiem powietrznym. Decyzji miarodajnych czynników należy oczekiwać w dniu dzisiejszym.

Trzy godziny w życiu człowieka
może zaważyć na... szubiebicy

Przed kilku dniami, nocą, do małego hoteliku, położonego na starem mieście Pragi Czeskiej, przybyła 30-letnia prostytutka, Józefina Kamenik z gościem, który zapisał się w książce meldunkowej, jako Bohumil Kocek.

Prostytutka wraz ze swym towarzyszem udała się do biednie umeblowanego pokoju hotelowego. Nie dobiegał stamtąd żaden podejrzany hałas. Około trzeciej w nocy z pokoju wyszedł Kocek i zwrócił się do portjera.

— Już odchodzę. Dziewczyna chce jednak spać do 7-ej.

Gdy nazajutrz Józefina Kamenik do późnego popołudnia nie pokazywała się, portjer zaczął walić w drzwi jej pokoju. Nikt nie odpowiadał. Nadomiar złego, klucz zabrał ze sobą młodzieniec. Wyważono więc drzwi siłą.

Przybyłym ukazał się okropny widok.

Kobieta, rozebrana do naga, leżała martwa na łóżku. Ręce miała tak złożone, jakby się modliła. Poza lekko broczącą raną pod okiem i zadraśnięciem na szyi, nie było żadnych śladów gwałtu.

Władze natychmiast wszczęły dochodzenie. Okazało się, że młodzieniec zameldował się pod fałszywem nazwiskiem. Dzięki dokładnemu opisowi, danemu przez portjera, zdołano w ciągu 2 godzin pochwycić zabójcę. Był nim 18-letni pomocnik fryzjerski, którego nazwisko jest przez policję trzymane w tajemnicy. Morderca zeznał, że przy zapłacie doszło między nim, a dziewczyną do ostrej wymiany słów, wskutek której zadusił ją.

W tym wypadku władze musiały z całą dokładnością ustalić czas dokonania zbrodni. Po za tem musiano ustalić, kiedy chłopak skończył 18 lat. Okazało się, że dokonał zbrodni w trzy godziny przed skończeniem 18 lat. To go uchroniło przed szubienicą. Nie będzie sądzony przez sąd przysięgłych, a tylko przez sąd dla nieletnich.

Wydała wojnę mężczyznom

W tych dniach Rzym przeżywał wielką sensację wskutek której poszła nawet na drugi plan wojna. Sensacja ta dotyczyła młodej hrabianki Wirgilji C., zaciętego wroga mężczyzn.

Hrabianka, licząca obecnie 25 lat, jest nad wyraz piękna i uchodzi za najurodziwszą córę Włoch. Mieszka ona we wspaniałej willi pod Rzymem, otoczonej pięknym parkiem. Hrabianka żyje prawie samotnie. Nie posiada we Włoszech rodziny, nie udaje się na wizyty i nie przyjmuje u siebie. Powodem do tego jest silna nienawiść Wirgilji do mężczyzn. Opowiadają, że przed kilkoma laty była zaręczona z pewnym oficerem. Narzeczony prowadził jednocześnie romans z jakąś inną kobietą. Wirgilja dowiedziała się o tem przypadkowo. W jej ręce wpadł list narzeczonego, pisany do owej przyjaciółki. Przyznawał się ze skruchą, że żeni się z hrabianką wyłącznie dla jej pieniędzy. Wirgilja była tem do głębi oburzona i wyrzuciła narzeczonego za drzwi.

Od tej chwili datuje się jej nienawiść do mężczyzn. W jej willi służba składa się wyłącznie z kobiet. Gdy czasem hrabianka udaje się z wizytą, nie podaje ręki mężczyznom. Pewnego razu, podczas jakiejś uroczystości na dworze, na którą ją zaproszono (należy ona bowiem do bardzo starej arystokratycznej rodziny), tak manewrowała, że uniknęła podania ręki królowi. To wywołało oburzenie na dworze i od tego czasu nie proszono jej tam więcej.

I oto w tych dniach Rzym przeżywał sensację. Po mieście rozeszła się wiadomość, że hrabianka znikła. Policja wszczęła energiczne dochodzenie. Szukano jej po całych Włoszech, aż wreszcie znaleziono w Neapolu i to w towarzystwie pewnego pięknego młodzieńca, syna wielkiego przemysłowca francuskiego.

Hrabianka oskarżała go, że pewnej nocy zajechał pod jej willę, wywabił i siłą uwiózł.

Młodzieniec zeznaje coś wręcz odwrotnego. Twierdzi, że poznał hrabiankę w parku i spotkał się z nią kilkakrotnie. Uroda jej wywarła na nim tak silne wrażenie, że zakochał się w niej. Również i ona żywiła do niego żywsze uczucie. Przytem nie chciała podać swego prawdziwego nazwiska, ani adresu. Nie pomagały nalegania, piękna kobieta obstawała przy swojem. Młodzieniec zwrócił się więc do biura detektywów. Po kilku dniach miał już w swem posiadaniu upragniony adres. Wówczas udał się pod jej willę, wywołał ją i zaproponował wspólną podróż do południowych Włoch. Hrabianka zgodziła się i oboje wyruszyli w podróż.

Władze przypuszczają, że młodzieniec mówi prawdę. Hrabianka natomiast kłamie. Nie wypada jej, że ona, zacięta przeciwniczka rodu męskiego, dała się uwieść przez mężczyznę. Z tego to powodu wniosła gołosłowne oskarżenie. Niechybnie młodzieniec podobał się jej. Chciała więc z nim spędzić kilka tygodni zdala od rodzinnych stron, gdzie jest znana jako zacięty wróg mężczyzn, a po „miodowych miesiącach" znów wrócić do swego dziwactwa. Zapomniała przytem że posiada służbę, która będzie się starała odnaleźć zaginioną pracodawczynię.

HANDEL ŻONĄ I DZIEĆMI.

W Jugosławji do dnia dzisiejszego panuje zwyczaj, że wieśniak kupuje sobie żonę. Płaci jej rodzicom pewną sumę, a wzamian dostaje ich córkę za żonę. Lecz to, co się zdarzyło w Jugosławji przed kilku dniami, do głębi poruszyło całe społeczeństwo

Oto pewien wieśniak odsprzedał swą 35-letnią żonę i sześcioro dzieci. Za tę sprzedaż otrzymał 1500 dinarów (około 150 złotych) i 200 kilo pszenicy. Połowa tej sumy była mu natychmiast wręczona i żona wraz z dziećmi przeszła do nowego „posiadacza".

Feluś Szpadrynka i ferajna
Wojenny monolog „cwaniaka wolskiego"

Jak tylko raban o mydlarskie artykuła zaczął sie urzeczywistniać, odraz wyprorokowałem, że to nie skończy sie na samech nagusach i jetalczykach, ale i do nasz sie przeniesie.

I tak sie stało! Niedalej jak dwa dni wtył nazad zwołalim pod „gęsiem pipkiem" posiedzenie naszej ferajny, żeby, jak sie to mówi, sankcje wojenne wyciągnąć. Ale wyciągnelim tylko małkie czystej, bo z temy sankcjamy nijak do ładu dojść nie moglim.

Hipcio dowodził, że Musolińszczak skrewił i za chciwość manto mu sie należy, a Wicuś znowuż sie uparł, że murzyny winni i w kuchnie powinni dostać. Zgniewało mie wreście te jech njadanie i jednemu pusto flacho, a drugiemu pudełkiem od szprotek na kędratech łbach pakt podpisałem i prześiim wedle porządku dziennego do uradzenia, jak na tem jenteresie wojennem forse skompinować.

Różne byli projekta, wreszcie Hipcio, któremu fanga butlo przytomność zwróciła, wygłosił, że niezgorzejby było, jakbym sie za handel wodą dla jetalczyków wzięli. Spodobała mi sie ta kompinacja, pochwaliłem Hipcia i mówię:

— Ma chłop racje! Włosi na wode leco, jak małpa na kit. Za jedne szklankie czystej kranowej złocisza wybuło, jak ta lala! Znakiem tego w trymiga majątek zrobiem.

Już się nawet obglądać za ładno kamieniczko zaczełem, żeby potem tylko stargować, **ale Wicek wziął się wygłupiać.**

— Za jedne głupie szklankie taki pepin w makaron szarpany złocisza wybuli? Kolkie w oko.

— Wiadomo, jak który skąpy to nie będzie chciał dać, na deszcz swołocz, abo na co jenszego będzie sie obglądał. Ale juz ja mam na nich fajny sposób — mówie. — Na wojnie, jak to na wojnie, kuchnia polowa może nawalić, żarcia przybraknie i co? Na głodniaka taki włoski legun nie frajer z murzynamy sie nawalać. Pod ząb zakąskie odpowiedzialne trzeba jem znakiem tego podsunąć. Skompinuje sie więc flaczków, gęsto, grubo pieprzem przesypie i rozdawać się będzie za darmoche. Na darmoche polecą! Ale jak sie taki głodny frajer flaczków z tureckiem pieprzem naopycha, jak głupi szarego mydła, to i ze trzy szklanki wody wydoi i wiele zechcemy tyle wybuli, bo go zgaga będzie piekła jak wielka cholera.

Przyznała me ferajna racje, pognalim na Wołówkie, wzielim na kredkie kociołek gorącech flaczków, gęsto, grubo kilem mielonego pieprzu tureckiego przysypalim, wymięszalim, potem trzy syfony wody, mape w rękie, i jazda!

— Do Abisynji! — mówiemy do sałaty. Ale że jełop na geografji sie nie kapuje, to wytłomaczylim mu, żeby na Wolskie rogatki ganiał, a za rogatkamy tylko patrzeć jak sie Abiesynja pokaże.

Ale djabli nadali przy samech rogatkach spiknęlim sie z Józkiem Sztachieto i jego **ferajną.**

— Wy gdzie tak zaiwaniacie?

— Ano do Abiesynji, makaroniarzy od glodowej i wodnej śmierci ratować. Eksport robiem, kraj i siebie zbogacamy.

A te dawaj sie nabijać z nasz i śmichy — chichy robić.

— Po kiego grzyba tam jechać! — powiedają. — Oni samy do nasz niedługo przyjdo.

— Twoja nieboszczka babcia za wodne fryzure szarpana, przyjdzie, — mówie — nie oni! Wojna do nasz sie nie przeniesie.

— Obaczysz Feluś, że sie wojna przeniesie!

— Nie przeniesie!

— Przeniesie! Pies cie ogryzł!

— Nie przeniesie, jeszcze raz ci mówie, ty łatku w dziobate morde kopany!

— Przeniesie sie, frajerze w oko, ząb, podniebienie...

Ale nie skończył bo sie wojna przeniesła, faktycznie!

Miał racje! Jak mie tylko w te deseń zaśpiewał, nie wytrzymałem i rąbłem go przez kudłaty łeb jednem syfonem. Hipcio z Wickiem także samo za syfony i wojna, jak nagła śmierć, na cały regulator!

Za chwile cała wolska śmietanka sie nawalała. Na zakończenie obłożylim jem facjaty gorącemy pieprzonemy flaczkamy, pare batów dorożkarskich na dodatek no i wojnę wygralim.

Swojo szoso w komisarjacie nam sankcje wyciągnęli i odszkodowanie wojenne bulić musiem. Ale pies z niemy tańcował. Jetalce niech bulo, bo **to wszystko przez niech!**